



Głos Pawłowa

Nr 12

lipiec 2010

Egzemplarz bezpłatny



*Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa*



Spis treści

1. **Mały Jubileusz „Głosu Pawłowa”** s. 2
L. J. Okoń
2. **66. Rocznica Pacyfikacji Pawłowa** s. 3
M. Boruchalska
3. **O przywilejach dla pawłowskiego cechu
garncarskiego** s. 3
Dr J. M. Kawałko
4. **„Kurs kulinarny”** s. 5
A. Kosz
5. **W Pawłowie cenią glinę** s. 6
W. Michalski, T. Purtak, S. Kurczewicz
6. **Wojciech Siemion - Pan na Petrykozach** s. 8
W. Michalski
7. **„Święto Kobiet”** s. 9
Redakcja
8. **Roczne zebranie sprawozdawcze WZC SPP** s. 10
S. Kurczewicz
9. **Z cyklu sylwetki pawłowian:**
- **Przychodźcy w Pawłowie** s. 11
Dr A. Przychodzki
- **Aleksander i Teresa Klimkowie** s. 12
A. Kędzierawski
10. **Z prac samorządu gminy** s. 13
S. Lipiński
11. **Promocja książki S. Lipińskiego „Rejowiec
Fabryczny. Historia i współczesność”**
A. Kędzierawski
12. **Z życia szkoły: „Różnorodność nie dzieli lecz
łączy Europa Edukacji i Kultury” - Dzień Europejski**
M. Boruchalska
13. **Listy do nas** s. 15
14. **Romantyczna autentystka** s. 16
Dr M. J. Kawałko
15. **Drzwi otwarte wierszem”** s. 17
L. J. Okoń
16. **Żołnierski posiłek** s. 18
K. Galus
17. **Konkurs recytatorski** s. 18
18. **IX Jarmark Pawłowski-„Ginące Zawody** s. 19
19. **Kącik poetycki** s. 20

MAŁY JUBILEUSZ „GŁOSU PAWŁOWA”

Pawłów, jak wiele innych gmin i miejscowości w powiecie chełmskim, wydaje własne czasopismo - „Głos Pawłowa”. Jest to - jak informuje podtytuł, „Gazeta regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa”. Pismo redaguje sześciuosobowy zespół, uczuciowo związany z miasteczkiem; czyni to całkowicie społecznie, bez materialnych korzyści, kosztem własnego czasu, z trudem zdobywając środki finansowe na pokrycie druku. Pismo jest rozpowszechniane bezpłatnie.

W grudniu 2009 r. ukazał się 10. numer, co jest małym jubileuszem, godnym odnotowania.

„Głos Pawłowa” jest redagowany starannie, ma ładną szatę graficzną i bogaty serwis informacyjny o życiu współczesnym i historii byłego miasteczka.

Na uwagę zasługują takie publikacje jak: „Sensacja archiwistyczna: Księgi miasta Pawłowa odnalezione” dr Mariana Janusza Kawałko, „Najstarsze rody Pawłowskie w świetle dokumentów archiwalnych z lat 1611-1811” pióra Stanisława Lipińskiego, czy „Wielkopolscy wysiedleńcy w Pawłowie” - Stefana Kurczewicza, a z cyklu „Sylwetek pawłowian” Adam Polak (1908-1968) - Adama Kędzierawskiego. Spośród tematyki ludoznawczej ciekawie napisany artykuł o sztuce garncarstwa „Jarmark w Pawłowie” - Andrzeja Kosza oraz szereg szkiców i esejów, np. o Ryszardzie Kapuścińskim i jego związkach z Pawłowem; o Marii Leronhardt-Ciechomskiej - interesującej malarce; o poezji Danuty Agnieszki Kurczewicz, a także biogramy zasłużonych pawłowian.

W każdym numerze atrakcyjny jest „Kącik poetycki”, w którym drukowane są wiersze Danuty A. Kurczewicz i Lucyny Lipińskiej.

Można długo wymieniać interesujące tematy i nazwiska autorów publikacji. Utrwalają one przeszłość i współczesność Pawłowa. Dla młodego pokolenia, a zwłaszcza dla przyszłych pokoleń „Głos Pawłowa” jest i będzie kopalnią wiedzy, bez której nie ma umiłowania „najbliższej ojczyzny” i wychowania patriotycznego.

Na tle innych czasopism ukazujących się w gminach i miasteczkach (poza miastem Chełm) pismo wyróżnia się doбором tematów i skalą preferowania wszystkiego co służy społeczności Pawłowa.

Wypada życzyć redakcji wytrwałości w pracy i następnych numerów czasopisma, przy aprobacie i finansowym wsparciu urzędu gminy w Rejowcu Fabrycznym i pawłowian.

Longin Jan Okoń

„Czas grozy i pogardy - ocalmy od zapomnienia”

66. Rocznica Pacyfikacji Pawłowa

W dniu 23 kwietnia 2010 r. w Pawłowie uroczystie obchodzono 66. Rocznicę Pacyfikacji Pawłowa. Na obchody przybyły władze samorządowe gminy Rejowiec Fabryczny, którym przewodniczył sekretarz gminy Wiesław Korzeniewski, przedstawiciele Związku Kombatanów Rzeczypospolitej z pocztami sztandarowymi, członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, przedstawiciele Zespołu Szkół w Pawłowie - Dyrektor Dorota Jaszczuk, nauczyciele, uczniowie i rodzice. Na uroczystość przybyli także mieszkańcy Pawłowa.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w intencji poległych w kościele pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, którą odprawił ks. kan. Wiktor Łopuch. Następnie odbyła się akademie „Czas grozy i pogardy - ocalmy od zapomnienia”. Uczniowie VI klasy szkoły podstawowej, I, II i III klasy gimnazjum przedstawili montaż słowno - muzyczny, nawiązujący do wydarzeń z 1944 r. Uczestnikom uroczystości przypomniano nazwiska ofiar rocznicowej tragedii. Uroczystość była także lekcją wychowania obywatelskiego, obfitującą w wiele akcentów patriotycznych. Wszyscy uczestnicy pod pomnikiem poległych, oddali hołd ofiarom okupacji niemieckiej. Okolicznościowe przemówienie nawiązujące do tragicznej pacyfikacji Pawłowa wygłosił por. w st. spocz. Wincenty Kwiatkowski, Prezes Chełmskiego Oddziału Związku Inwalidów Wojennych, b. żołnierz II Armii WP, uczestnik m. innymi walk na Wale Pomorskim w 1945 r. Uroczystość zakończyło spotkanie uczniów z kombatanami w Gminnym Ośrodku Kultury. Uczestnicy tamtych wydarzeń ze łzami wzruszenia podzieli się z zebranymi swoimi przeżyciami i wspomnieniami. Wystąpieniom towarzyszyły pieśni partyzanckie.

Nad przebiegiem uroczystości czuwali: dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie Dorota Jaszczuk oraz kierownik GOK w Pawłowie Andrzej Kosz. Akademię przygotowały nauczycielki: Halina Bielaniec i Agata Skwara.

Magda Boruchalska



0 przywilejach dla pawłowskiego cechu garncarskiego

Nawiązując do moich rozważań o początkach rzemiosła garncarskiego w Pawłowie (*Głos Pawłowa* nr 11) należy koniecznie zaznaczyć, iż idea organizacji cechowej dotarła do naszego kraju z Niemiec, a prawo powoływania cechów jako korporacji majstrów i czeladników mieli właściciele miast.¹ W przypadku Pawłowa prawo nadania przywileju przynależało do biskupa chełmskiego (podobne prawo posiadali m.in. biskupi płoccy w Pułtusku oraz opaci węgrowieccy). Do najstarszych natomiast statutów cechowych należy statut Cechu Rzeźników krośnieńskich z roku 1403².

W odniesieniu do garncarstwa, silnym ośrodkiem tego rzemiosła na Lubelszczyźnie był Urzędów³. Wyrabiano tam kafle, garnki, kubki, talerze, patelnie rynienkowe, surowiec zaś (biała glina) przywożono przez dłuższy czas zza Wisły. Miejskowa glina lessowa barwiąca się po wypaleniu na kolor czerwony, zaczęła interesować garncarzy dopiero w drugiej połowie wieku XVI. Nieco bardziej na południe od Urzędowa garncarstwo rozwinęło się w podlubaczowskim Potyliczu (lokowanym w 1423 r.)⁴.

Jakie przepisy cechowe mógł zawierać pierwszy statut bractwa garncarzy pawłowskich? Pewną odpowiedź może być podobny dokument zatwierdzony przez przełożonego klasztoru w Wągrowcu, a także przywilej dla cechu

szewskiego w Szczebrzeszynie nadany przez Jana z Tarnowa w 1493 r.⁵, potwierdzany później przez przedstawicieli rodu Zamoyskich: Tomasza (1619) i Jana Sobiepana (1661). Nie należy także wykluczyć z rozważań *Przepisów dla Cechu Garncarskiego m. Pawłowa wydanych przez Wojciecha Skarszewskiego Biskupa Chełmskiego i Lubelskiego w 1796 r.*⁶

Zebrania cechu, zwane *schadzkami*, poprzedzało przekazywanie cechy, czyli pieczęci ze znakiem rozpoznawczym⁷, kolejnym jego członkom z informacją o terminie spotkania. Kto by jednak z czeladników pieczęci *daley posłać zaniechał*, winien był wpłacić na rzecz bractwa pewną kwotę *winy*⁸. Podobną karę nakładano na tych członków cechu, którzy nie towarzyszyli ostatniej drodze zmarłego brata cechowego z domu do kościoła i na cmentarz. Obowiązkowe było również uczestniczenie w dorocznych mszach brackich i głównych świątach katolickich oraz zapalanie świec z tych okazji. Istniała w bractwie możliwość zaciągania terminowych pożyczek z kasy cechowej, lecz przeciżanie spłat poza ustalone daty również pociągało za sobą wnoszenie opłat karnych⁹. Starania o tytuł brata wiązały się z koniecznością wniesienia tzw. *opowiednego* w pieniądzu i wosku. Podobne opłaty oraz daniny połączone z przedstawieniem własnych wyrobów starszym cechowym połączone były z uzyskaniem

tytułu cechmistrza (majstra cechowego). *A przy oddaniu tego wszystkiego ma [on] sprawić Kolatią dla Braciej.*

Zelżenie brata przez innego członka cechu także skutkowało poniesieniem pewnych konsekwencji finansowych i/lub przekazaniem bractwu określonej miary wosku. Podejrzenie brata o nieuczciwe postępowanie, czyli naruszanie zasad cechowych powodowało odsunięcie od wykonywania rzemiosła, aż do wyjaśnienia sprawy.

Struktura cechu wyglądała zapewne następująco: na jego czele stał cechmistrz wybierany rokrocznie w ustalonym terminie i mający prawo wchodzenia do składu ławy pawłowskiej. Zarząd bractwa uzupełniali starsi cechowi (stołowy - piszący dokumenty cechowe, skarbowy zwany też podskar bim odpowiadający za kasę cechową oraz byli cechmistrzowie). Oni to mieli baczyć na zachowanie innych członków cechu, zwłaszcza na kultywowanie przez nich praktyk religijnych¹⁰. Niżej w hierarchii stali kolejno mistrzowie (majstrowie), czeladnicy, młodszy bracia cechowi, towarzysze i uczniowie. Poza cechami pozostawali tzw. *partacze*. Miejski podatek, zwany szosem, wprowadzono dla garncarzy uniwersałem poborowym dopiero w roku 1628¹¹ i wynosił on jeden złoty polski.

Z czasem w bractwach cechowych wykształciła się instytucja kontroli, składająca się z byłych i aktualnych cechmistrzów, której zadaniem było wrywkowe sprawdzanie jakości wyrobów sprzedawanych podczas targów i jarmarków przez członków cechu. Za oferowanie wadliwego towaru groziły kary finansowe lub daniny w naturze. Dbano też prawdopodobnie o to, by na jarmarkach nie pojawiali się, bez zgody miejscowych cechmistrzów, sprzedawcy wyrobów garncarskich wytwarzanych poza Pawłowem¹².

Wspomnijmy, iż koło garncarskie składające się z drewnianej okrągłej tarczy obracającej się na nieruchomej pionowej osi pojawiło się w wieku X, a udoskonalono je dwa wieki później przez dodanie dolnej, większej tarczy poruszanej nożnie. Wynalazek ten sprawił, że garncarz, mając obie wolne ręce, mógł toczyć naczynia z bryłki gliny szybciej i precyzyjniej. Wpłynęło to niewątpliwie na poprawę kształtu gotowych półfabrykatów. W wieku XIV wprowadzono nowy sposób wypału naczyń polegający na tym, że w końcowej jego fazie odcinano dopływ powietrza do pieca, w wyniku czego naczynia przybierały siwą barwę (stąd ich nazwa potoczna: siwaki)¹³. Redukując dopływ tlenu do pieca wypalowego powodowano, że zawarte w glinie związki żelaza, które w normalnych warunkach wypalania barwią wyroby gliniane na kolor czerwony, po ograniczeniu powietrza do ogniska redukują się do tlenku żelaza, przyjmującego odcienie od popielatego do czarnego. Wyroby te ceniono przede wszystkim dlatego, że jako odporne na bezpośrednie działanie ognia i mało przesiąkliwe, nadawały się do gotowania potraw. Można przypuszczać, iż produkowano je naówczas obok ceramiki czerwonej także w pawłowskich pracowniach. Pawłowskie siwaki znane są do dziś.

Zapewne z czasem asortyment wytwarzanych naczyń uległ rozszerzeniu o miski, talerze, kubki, dwojaki skopki do mleka itp. Umiejętności wyrobu przedmiotów glinianych przekazywane były w rodzinach z pokolenia na pokolenie, co z czasem prowadziło do wyspecjalizowania się rodów w produkcji określonego asortymentu naczyń.

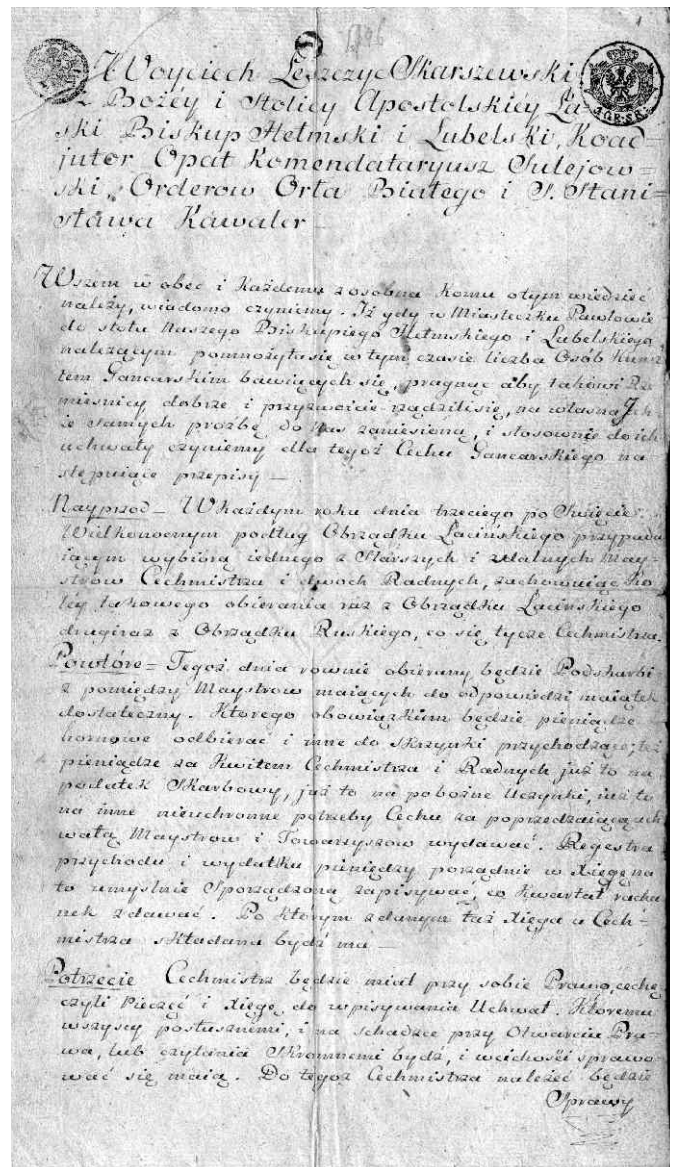
Na koniec powróćmy do przepisów, jakie opracował dla cechowych garncarzy w Pawłowie chełmsko-lubelski purpurat, Wojciech Skarszewski.

Już w preambule do zasadniczej treści dokumentu biskup zaznaczył, iż wydaje przepisy na wniosek samych *Osób Kunsztem Garncarskim bawiących się*, których liczba

w tamtym czasie znacznie wzrosła.

W punkcie pierwszym zarządził duszpasterz, aby każdego roku *dnia trzeciego po Święcie Wielkanocnym podług Obrządku Łacińskiego* członkowie cechu wybierali cechmistrza i dwóch rajców do rady miejskiej. Cechmistrz miał być wyłaniany na przemian spośród wyznawców religii rzymskokatolickiej i prawosławnej. Potwierdza to moje wcześniejsze uwagi o dużej popularności dyzunityzmu wśród miejscowego mieszczaństwa, a jednocześnie wskazuje na ugodową postawę zarządcy diecezji względem, co tu ukrywać, konkurencyjnego wyznania.

W tym samym terminie miano wybierać, spośród majstrów mających *maiątek dostateczny*, podskarbiego (skarbnika cechowego). Najwidoczniej chodziło o to, aby ten nie miał ani skłonności, ani powodów materialnych do defraudowania (zawłaszczania) pieniędzy pochodzących ze składek. Zadaniem skarbnika było nie tylko zbieranie należności cechowych, ale także opłacanie podatku cechowego oraz innych *nieuchronnych potrzeb*, nadto zaś skrupulatne notowanie w księdze rachunkowej wszystkich przychodów i wydatków. Raz na kwartał podskarbi miał obowiązek sporządzania i przedstawiania członkom cechu zestawienia bilansowego, co pozwalało im kontrolować sukcesywnie stan własnej kasy.



Przywilej Cechu Garncarskiego w Pawłowie z 1796 r. (skan Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie)

Punkt trzeci stanowił, iż zadaniem cechmistrza było pilnowanie nadanego garncarzom prawa, pieczęci cechowej i księgi uchwał. *Do tegoż Cechmistrza należeć będzie sprawy między Majstrami i Towarzyszami, tudzież Czeladzią rozstrządać, dobrze sprawujących się nadgradzać, a występnych karać, stosownie do Praw Krajowych*¹⁴. Zabraniał jednocześnie biskup spożywania alkoholu podczas schadzek (zebrań) lub posiedzeń sądu cechowego. Prawo sądenia pozostawiał on cechmistrzowi, z możliwością odwoływania się od jego wyroku *do Sądu Miejskiego miejscowego i do Dworu*.

Czeladnik, zanim założył rodzinę, powinien był uzyskać wprzód tytuł majstra, dając *dowód umiejętności swojej w Rzemiośle Garncarskim*, poprzez wykazanie swego *Kunsztu* przed cechmistrzem, radnymi i *innymi Majstrami*. W przypadku, gdyby komisja uznała czeladnika *bydź godnym Majsterstwa*, musiał on przez kolejny rok i sześć tygodni *wysługiwać się* innym mistrzom w zawodzie. Skrócenie tego stażu leżało w kompetencji starszych majstrów cechowych (instytucja starszych wywodziła się z żydowskiego prawa cechowego). *Po wyszłym zaś tym czasie, ma dać [nowy majster] na Chwałę Bożą Złotych Polskich Trzydzieści lub pręt Kamienia Wosku*¹⁵ i dopiero w ten czas odbierze *Prawo Majsterstwa*.

Przyjmowanie przez majstrów chłopców chętnych do nauki w rzemiośle garncarskim wiązało się z wnoszeniem *do Skrzynki*, czyli kasy cechowej, ośmiu złotych lub czterech funtów wosku jako wpisowego. Opłatę lub daninę uiszczał, rzecz jasna, sam majster. Wyzwolinę zaś przyuczonego do zawodu ucznia, aby się dokonać mogły, wymagały uiszczenia kwoty dwudziestu czterech złotych lub dwunastu funtów wosku (blisko 5 kg).

Obligował również biskup cechmistrza i radnych, aby przodowali w bogobojności, sprawiedliwości, miłosierdziu i innych cnotach, okazując je poprzez odwiedziny chorych członków cechu, a w miarę potrzeb, także udzielanie im zwrotnych finansowych zapomóg z *Kassy ogólnej Cechu*.

Ciż Urzędnicy - pisał dalej prawodawca - *pilne oko na to mieć będą, aby Rzemieślnicy Garncarze Cnotliwie i po Chrześcijańsku żyli, na Nabożeństwach bądź w Kościele, bądź w Cerkwi bywali, Procesyom pod czas Uroczystych Świąt asystowali ze Światłem* [czyli gromnicami]. Pijaństwo, próżniactwo i hultajstwo (rozboje), o ile doprowadzały do nieuczestniczenia w nabożeństwach, miały być karane kwotą ośmiu złotych za każdy występpek.

Bardzo ważny z punktu widzenia wychowania dzieci był zapis, nakazujący posyłanie ich *do szkoły Patrafialney dla wczesnego Nauczenia się czytać, pisać i rachunków*¹⁶.

Ponieważ garncarze pawłowscy nie posiadali naówczas umiejętności wyrobu kafla i garnków polewanych, purpurat zobowiązał zarząd cechu, tj. cechmistrza i radnych cechowych do wybrania *iednego zdalniejszego z Czeladzi* i wysłania go *do Sławnego iakiego Majstra dla nauczenia się roboty*.

W zakończeniu dokumentu bp Wojciech Skarszewski zalecił *całemu Cechowi Garncarskiemu (...). Bogobojność, pracowitość i trzeźwość, iako towarzyszące dobremu imieniu Każdego Obywatela*. Zalecenie to pozwala ostrożnie domniemywać, iż bogobojność i pracowitość oraz stronięcie od alkoholu nie przodowały wśród cnót naczelnych społeczności cechowej.

Powyższe *Przepisy* wyznaczyły na szereg lat zasady funkcjonowania cechu garncarskiego w Pawłowie.

Dr Marian Janusz Kawalko

¹ <http://www.pultusk.pl/menu.php?dzial=405>

² <http://www.cechkrosno.pl/o-cechu/historia.html>

³ <http://www.popkowice.zapl/dokumenty/garnkimowia.htm>

⁴ <http://www.zs-lubaczow.com/?id=365>

⁵ Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie (dalej jako WBPL), *Przywilej Cechu Szewskiego w Szczepieszynie nadany przez Jana z Tarnowa w 1493 r.*, (dalej jako PCSŚz), sygn. 66.

⁶ WBPL, *Przepisy dla Cechu Garncarskiego m. Pawłowa wydane przez Wojciecha Skarszewskiego Biskupa Chełmskiego i Lubelskiego w 1796 r.*, sygn. 187.

⁷ *Cech, cecha* - to terminy pochodne od słowa niemieckiego *zeichen*, oznaczającego znak rozpoznawczy określonej zorganizowanej grupy rzemieślników; <http://www.cech.lubawa.pl/index.php?view=article&catid>

⁸ WBPL, *Przywilej Cechu Szewskiego...*, *op. cit.*, k. 1.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ WBPL, *Przepisy dla Cechu Garncarskiego m. Pawłowa wydane przez Wojciecha Skarszewskiego Biskupa Chełmskiego i Lubelskiego w 1796 r.*, sygn. 187, k. 1.

¹¹ *Prawa, Konstytucje i Przywileje Królestwa Polskiego...*, t. 3, Petersburg 1859, s. 284, fol. 592. Cf. *Przywilej Cechu Szewskiego w Szczepieszynie nadany przez Jana Zamojskiego (1661)*, sygn. 76; L. Grajkowska, *Dzieje cechów węgrowskich do 1939 r.* [w:] <http://www.wagrowiec.icech.pl/strona.php?mi=1600&lang=>

¹² http://www.twojagaleria.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=62%3Alep...

¹³ WBPL, *Przepisy dla Cechu Garncarskiego...*, *op. cit.*, k. 1-1v.

¹⁴ Kamień staropolski liczył 32 funty, tj. 12, 967 kg masy; <http://www.polskiedzieje.pl/art/14>

¹⁵ WBPL, *Przepisy dla Cechu Garncarskiego...*, *op. cit.*, k. 2.

Kurs kulinarny w Pawłowie

W dniach 24 - 25 kwietnia 2010 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie odbył się kurs kulinarny, zorganizowany z inicjatywy Grupy Odnowy Miejscowości.

W zajęciach, które prowadziła Pani **Marzena Borkowska**, pracownica Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Końskowoli Odział Rejowiec udział wzięło 18 kobiet z Pawłowa, Krasnego i Krzywowoli.



Pierwszego dnia kursu panie przygotowywały potrawy z mięsa, drobiu i ryb. Natomiast dzień drugi przeznaczony był na przyrządzanie sałatek i pieczenie ciast.

Efekty dwudniowych prac kulinarnych zakończyły się degustacją potraw przez uczestniczki kursu i zaproszonych gości.

Rozmowy prowadzone podczas degustacji przygotowanych potraw potwierdzały celowość organizacji tego rodzaju spotkań, które służą do zdobywania nowych umiejętności, wymianie doświadczeń pomiędzy uczestniczkami oraz pobudzają do aktywizacji społecznej.

Panie wyraziły swój akces w kolejnych spotkaniach i kursach.

Andrzej Kosz

Z cyklu „Pavloviana”

W Pawłowie cenią glinę

Mówi fachowiec:

Idziemy szosą Rejowiecką w kierunku Pawłowa. Na małym wzniesieniu kilkaset metrów od samej osady, a tuż przy szosie, kilku robotników rozsuwa nasyp tłustej, wilgotnej gliny, kilku innych zajętych jest przy ociosowywaniu drewnianych bali - robota „pali” im się w dłoniach. Nic też dziwnego, że nie zauważeni podchodzimy do nich całkiem blisko.

- Cóż to panowie macie zamiar budować? Na twarzach maluje się zdziwienie. Od czasu do czasu bystry wzrok któregoś z pracujących kieruje się ku nam. Rozmowa idzie niezbyt gładko. Jadąc do Pawłowa wiedzieliśmy, że osada garncarzy, bo tak też można nazwać Pawłów, była jedną z pierwszych osad w woj. lubelskim, w której zaraz po Październiku miejscowi i okoliczni mieszkańcy ruszyli z inicjatywą tworzenia różnego rodzaju zespołów spółdzielczych. Tam gdzie do niedawna na nienadających się do uprawy ugorach, kryjących w sobie ogromne pokłady gliny, sterczały suche badyle zielska, dziś kilkusobowe zespoły zabrały się do roboty. „Pieniądze leżą na ugorach, należy je tylko podnieść”.

I tak od października ubiegłego roku do kwietnia roku bieżącego zawiązały się, względnie są już w ostatnim stadium organizacyjnym, dwa zespoły ceglarskie i trzy kaflarskie.. W chwili obecnej najlepiej zapowiadającym się zespołem jest zespół ceglarski Alojzego Łomozika, liczący razem z przewodniczącym sześciu członków. Członkowie zespołu to przede wszystkim bezrolni (utrzymujący się z warsztatów rzemieślniczych) lub małorolni chłopi. Ich wkład do zespołu to przysłowiowe dwie dłonie i pieniądze otrzymywane ze sprzedaży tego, cokolwiek się do niej nadawało.

Alojzy Łomozik, fachowiec, ceramik (inwalida - brak lewej dłoni) opowiada nam o swoim zespole: - 5 stycznia 1957 r. mieliśmy pierwsze „zebranie konstytucyjne”, na którym omówiliśmy wszystkie organizacyjne kłopoty... podpisaliśmy umowę. Koszt budowy „polowej cegielni”, bo na razie taką mamy zamiar budować, będzie wynosił około 160 tys. zł. Około 50 - 60 tys. będą kosztowały same maszyny. Chcemy, by zakład nasz był jak najbardziej zmechanizowany, by był wzorem dla innych zespołów...

- Czy macie jakieś trudności? - Oczywiście, jako tego rodzaju pionierski zakład w Pawłowie, mamy ich dosyć. Największe kłopoty sprawia nam „Energetyka” w Chełmie Lubelskim.

Jakie? - Prąd... prąd... prąd... jeszcze raz prąd, szczególnie w pierwszej fazie rozwoju nowego zakładu jest nam koniecznie potrzebny, a Chełm robi ograniczenia z jego przydziałem. Teraz już tylko od tego, czy dostaniemy potrzebny nam przydział prądu, czy też nie, będzie zależała przyszłość naszego zespołu. Nawiasem dodam, że oddział elektrowni w Chełmie Lub. w okresie kiedy i tak ledwo wiążemy koniec z końcem zaproponował nam budowę na nasz własny koszt transformatora, który wg obliczeń rzeczoznawców kosztować ma tylko... 50 tys. zł! - Dobry kawał, co?

- A jak z opałem? Czy tak jak wszyscy w okolicy narzekacie na jego brak?

- Opał mamy na razie zapewniony, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie przyznało nam około 140 ton węgla.

- To jednak nie wszyscy robią wam trudności. - Oczywiście, że nie... Powiatowa Rada Narodowa zwróciła się już nawet do nas z prośbą o pomoc w tworzeniu nowych, naszego typu, zespołów.

- A w jakim stadium budowy waszego zakładu jesteście obecnie?

- Jak sami widzieliście, panowie, pracujemy od świtu do nocy przy budowie szopy na suszenie cegieł oraz przy wykopie na piec do wypalania.

- Czy najmujecie kogoś do roboty?

- Nie, nikogo nie najmujemy i później najmować nie mamy zamiaru, pracujemy sami. Każdy z członków zespołu jest jednocześnie współwłaścicielem i robotnikiem.

- Jeszcze jedno. Jak macie zamiar dzielić się dochodem?

- Dochód, o ile on będzie, a być powinien, bo cegieł w naszej okolicy nie ma w ogóle, będziemy dzielić na sześć równych części, oczywiście po odliczeniu pewnego procentu na rozbudowę zakładu i opłaty z nim związane...

Dziękujemy sześciu pionierom z Pawłowa za udzielony nam wywiad, pozostaje nam tylko życzyć im pomyślności i szybkiej produkcji.

Rozbity garnek

Pawłów od niepamiętnych czasów słynął z wyrobu pięknych ozdobnych garnków glinianych. Ostatnio jednak sława jego bardzo zmaląa - coraz rzadziej garnki pawłowskie pojawiają się na targach okolicznych miast.

Rozwój ceramiki na tamtejszym terenie był możliwy dzięki bogatym złożom dobrej, czystej gliny, którą Pawłowiacy od dawna wykorzystywali na lepienie garnków. Najstarszy garncarz Pawłowa Stanisław Ciechowski, starszek liczący 104 lata, opowiadał nam o garncarstwie rozwijającym się za jego pamięci. Fach ten przechodził z ojca na syna, znany był przede wszystkim mieszkańcom osady i wszyscy go wykonywali. „Po wieczorach to my świecili olejem i robili garnki” - powiedział nam Ciechowski.

Mimo bardzo prymitywnego warsztatu domowego rzemieślnika, wyrabiano różnego rodzaju i różnej wielkości garnki, doniczki, dzbanki, miski, wazony itp. Sprzedawane były w pobliskich miastach: w Chełmie, Zamościu, Lublinie i w innych, a nawet wywożone, zwłaszcza przez handlarzy, w różne okolice całej Polski.

Obecnie znajdzie się w Pawłowie zaledwie kilku garncarzy uprawiających to rzemiosło. Z żalem mówią sami garncarze o tym, że fach ten zniknie z chwilą, gdy oni zakończą życie. Nikt bowiem nie chce uczyć się go i w przyszłości z niego żyć.

Co jest powodem, że liczba garncarzy tak bardzo zmaląa?

Gdy rynek zbytu, jaki stanowiły okoliczne miasta, okazał się mało chłonny, wtedy garnki coraz częściej sprzedawane były handlarzom, którzy z czasem coraz bardziej uzależnili od siebie rzemieślników i narzucili im własne warunki. Już wtedy część garncarzy rzuca swoje rzemiosło, a część zaczyna się organizować. Już przed r. 1939 powstała spółdzielnia garncarska, pobudowano nawet odpowiednie budynki, ale... wybuchła wojna i wszystko, łącznie z całym Pawłowem, zostało zniszczone. Spółdzielnia ponownie wznawia swą działalność dopiero w r. 1949 po otrzymaniu od państwa pół miliona zł kredytu.

Spółdzielnia nie mając dochodu z produkcji garnków, przerzuciła się w ub. roku na produkcję kafli. Samych garnków produkuje bardzo mało, około 400 sztuk miesięcznie i to tylko na zamówienie, których z każdym dniem jest coraz mniej. Prywatni producenci, poza nielicznymi wyjątkami, rzemiosło to także porzucają. Wpłynęły na to z jednej strony duże podatki, których rzemieślnicy nie byli w stanie płacić, z drugiej zaś są trudności w nabyciu drzewa opałowego i glejty służącej do

polerowania garnków.

Garnki produkowane jeszcze przez nieliczne jednostki straciły swe ludowe cechy. Garnkarzowi nie opłaca się produkować je artystycznie pięknie, bowiem produkcja taka wymaga większej ilości glejty i innych surowców, a z nabyciem ich wiążą się poważne trudności. Jeśli jakieś malowidło umieszcza się jeszcze na garnkach, to są one bardzo skromne ze względu na oszczędność wspomnianych surowców.

Garnkarzom pawłowskim należy koniecznie pomóc. Nie można pozwolić, aby produkcja garnków w Pawłowie znikła, choćby ze względu na wielowiekową tradycję. Przy stopniowym upadku produkcji garncarskiej, zanikła prawie-że zupełnie ich odrębność artystyczno-regionalna. Na ten zanik artystycznej wartości garnków zwrócił już uwagę Oddział Lubelski Związku Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Z jego inicjatywy powstanie w Lublinie w pierwszych dniach czerwca br. spółdzielnia, która będzie zrzeszać prywatnych producentów różnego rodzaju rzemiosł m. in. i garnkarzy. Spółdzielnia ta będzie miała na celu zapobieżenie zanikowi artystycznej, o cechach regionalnych, produkcji. Dlatego też do spółdzielni będą mogli należeć tylko ci, których produkcja będzie odzwierciedlała artystyczne cechy danego regionu. Spółdzielnia zapewni swym członkom z jednej strony kupno potrzebnych do produkcji materiałów, a z drugiej zaś strony zapewni zbyt artykułów wyprodukowanych.

Na temat, czy Pawłów ma szanse utrzymania starych tradycji garncarskich i czy produkcja garnków nadal może się opłacać i przynosić producentom jak dawniej dochody, rozmawiamy z ceramikami fachowcami.

- Garnki utrzymają się tylko wtedy, jeśli będą produkowane artystycznie pięknie, zwrócą bowiem uwagę CPLiA, względnie gdy ich producenci przerzucą się ze starej produkcji glinianej na kamionkową, tzn. na skorupę trwałą (produkuje się je podobnie, lecz polewa tzw. płynem ziemnym).

A więc jest droga wyjścia. Pawłów może nadal zachować miano osady garnkarzy, przy jednoczesnym rozwoju produkcji ceglarskiej, kaflarskiej i in. Garnki mogą jednocześnie przynosić dla Pawłowa zysk na równi z zespołami produkcyjnymi, typu zespołu ceglarskiego Alojzego Łomozika.

Pawłów może i powinien wykorzystać wszelkie możliwości rozwoju gospodarczego własnego terenu.

Waldemar Michalski, Tadeusz Purtak

„*W Pawłowie cenią glinę*” jest przedrukiem reportażu opublikowanego w „*Tygodniku Społeczno - Kulturalnym Katolików*” nr 18(49) z 5 maja 1957 r., udostępnionego przez autora Pana Waldemara Michalskiego.

Redakcja

Waldemar MICHALSKI ur. 27 września 1938 r. we Włodzimierzu Wołyńskim. Po roku 1944 mieszkał w Uchaniach oraz w Chełmie. Od 1957 r. w Lublinie. W 1956 r. ukończył w Chełmie Liceum Ogólnokształcące im. S. Czarnieckiego a następnie studia polonistyczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1962 - 85 był kustoszem Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Od 1 czerwca 1985 r. jest sekretarzem kwartalnika „Akcent”, poświęconego literaturze i sztuce. Znany nie tylko w regionie publicysta, krytyk literacki, eseista a przede wszystkim poeta. Jest autorem następujących książek: *Pejzaż rdzawy*, poezje, Lublin 1973; *Ogród*, poezje, Lublin 1977; *Głosy na wersejty*, poezje, Lublin 1979; *Kazimierz Andrzej Jaworski 1897 - 1973*, portret literacki, Lublin 1985; *Pod Twoją obronę... Matka Boża w poezji polskiej*, Lublin 1986; *Pod znakiem Wagi*, poezje, Lublin 1987; *Będziesz jak piołun*, poezje, Lublin 1991; *Tradycje literackie Lubartowa i Ziemi Lubartowskiej 1543 - 1993*, esej, Lubartów 1994; *Wierchom, halom, smrekom ... Góry w twórczości poetów lubelskich*, antologia, wybór, wstęp i opracowanie, Lublin 1995; *Lekcja wspólnego języka*, poezje, Lublin 1999; *Pięć wieków poezji o Lublinie*, wstęp, wybór i opracowanie, Lublin 2002, wydanie 2 ukazało się w 2006 r.; *Słowa i twarze. Szkice literackie*, Lublin 2003, *Tryptyk z gwiazdą*, wiersze i przekłady, Lublin 2006. Był ponadto współautorem i redaktorem, m. in. pracy zbiorowej pt. *Lublin literacki 1932 - 1982. Szkice i wspomnienia*, Lublin 1984. Wiersze, opowiadania oraz szkice literackie ogłaszał również w licznych czasopismach polskich i obcych a także antologiach i księgach zbiorowych.

Opracował i zredagował ponad 40 tomików i almanachów wierszy różnych autorów i środowisk literackich Ziemi Lubelskiej.

Emanujący ciepłem wewnętrznym i pogodą ducha mój rozmówca, płodny twórca słowa, „z powołania poeta”, jak pięknie odnotował prof. dr hab. Tadeusz Kłak w esej „Co moje wierszem tylko stoi”. Szkic do portretu Waldemara Michalskiego [„Akcent” nr 3(117)2009], pomimo wielu obowiązków znalazł czas na kilka słów refleksji związanych z publikowanym reportażem o Pawłowie. Pawłowska glina i ludzie z Pawłowa uprawiający z jej udziałem zawody (garncarski, ceglarski i kaflarski) były inspiracją debiutanckiego reportażu opublikowanego przed ponad 50 laty. Zainteresowanie Pawłowem zrodziło się zapewne jeszcze podczas nauki w L.O. im. S. Czarnieckiego w Chełmie, gdzie ówczesnie umiejscowione było Muzeum Regionalne stworzone przez prof. Kazimierza Jańczykowskiego, posiadające w swych zbiorach także pawłowskie garnki.

Kulisy powstania reportażu odsłania po latach Pan Michalski. *W 1957 r. byłem studentem I roku polonistyki KUL w Lublinie. Wówczas w redakcji powstałego w Lublinie, na fali „odwilży” politycznej 1956 r., „Tygodnika Społeczno-Kulturalnego Katolików” mówiliśmy - wspomina Pan Michalski - o potrzebie pokazywania czytelnikom wszystkiego tego, co autentyczną polskość stanowi a więc także sztukę ludową - przecież kultura polska ma chłopskie korzenie. W Pawłowie od wieków wytwarzano gliniane naczynia użytkowe. Garnki pawłowskie były dziełami sztuki, pięknie przyozdobione, lakierowane minią a także dekorowane rylcem siwaki. To było nasze, polskie i trzeba było o tym napisać - dodaje Waldemar Michalski. Wspólnie z kolegą Tadeuszem Purtakiem, korzystając ze wsparcia urzędu gminy, zostaliśmy umówieni z Alojzym Łomozikiem a także Janem Kozłem, który użyczył nam gościny i noclegu. Życzliwy garnkarz demonstrował młodemu dziennikarzom technikę toczenia wyrobów glinianych, snując opowieści sprzed lat o pawłowskich garnkarzach. Dodać należy, że w wydaniu gazetowym reportaż uzupełniają zdjęcia Jana Kozła oraz „trzy pawłowskie garnki”, wykonane przez Pana W. Michalskiego aparatem fotograficznym „Zorka”.*

Nawiązując do miejsca urodzenia i pierwszych lat pobytu Pana Michalskiego - Włodzimierza Wołyńskiego (obecnie Ukraina) - wspomnę, iż w okresie międzywojennym co najmniej kilku pawłowian zgłębiało tamże sztukę toczenia garnków u miejscowych garnkarzy, a m.in. u Aleksandra Wanarskiego z Pawłowa (ożenionego z Ukrainką), zamordowanego przez bandę UPA.

Pragnę wyrazić wdzięczność i podziękowanie Panu Waldemarowi Michalskiemu za odnalezienie w zasobach archiwalnych i udostępnienie reportażu a także podzielenie się pawłowskimi refleksjami.

Stefan Kurczewicz

Wojciech Siemion - Pan na Petrykozach

O ciekawym i twórczym życiu Wojciecha Siemiona powstanie zapewne obszerna monografia. Dziś, gdy musimy pogodzić się z faktem jego odejścia, przywołujemy liczne szczegóły i wydarzenia, które układają się w portret człowieka o wielu zainteresowaniach i twórczych pasjach. Był przede wszystkim aktorem najczęściej grającym „role o wyraźnym zabarwieniu ludycznym”. Niewysoki, ruchliwy z wiecznie zmierzwioną fryzurą, z aksamitną kokardką pod szyją, charakterystycznym głosem i gestem „wiejskiego mądrali”, z szerokim uśmiechem na okrągłej twarzy, zjednującym zaufanie od pierwszego spotkania...

W 2005 r. w wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Wprost” mówił „Moje chłopskie pochodzenie nigdy nie było dla mnie powodem do wstydu”. Pochodził z rodziny wiejskich nauczycieli. Ojciec Mikołaj Siemion (zamordowany przez Niemców podczas okupacji) był kierownikiem szkoły w Krzczonowie na Lubelszczyźnie. Tu też 30 lipca 1928 r. urodził się Wojciech. To ojciec zainteresował go sztuką i sceną. Zanim trafił do Państwowej Szkoły Teatralnej w Warszawie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tu poznał swoją przyszłą żonę Jadwigę, z którą przeżył szczęśliwie 50 lat (zmarła w 2003 r.). Poprzez Teatr Miejski w Kaliszu, gdzie zagrał w „Krakowiakach i góralach”, trafił do Warszawy. Występował m.in. na scenach „Ateneum”, „Komedii” i w „Teatrze Narodowym”. W 1972 r. założył teatr „Stara Prochownia” w Warszawie, który pod jego dyrekcją zasłynął jako teatr poezji i awangardowych przedstawień. Zagrał w 70 filmach. Sławę i uznanie przyniosły mu role m.in. w „Przygodzie na Mariensztacie” (1953) „Eroice” (1957), „Zezowatym szczęściu” (1960), „Czterech pancernych i psie” (1966), „Salcie”, serialu telewizyjnym „Złotopolscy”, „Niezawodnym systemie” (2008). Niedawno zagrał rolę partyzanta w filmie „Ostatnia akcja” (2009). Przyjeżdżał często na Lubelszczyznę. Gdy pierwszy raz pojawiłem się w Petrykozach i nieudolnie starałem się przypomnieć mu, że jestem z Lublina, przygarnął mię „po ojcowsku” ze słowami „Ja właściwie z Lubelszczyzny nigdy się nie wyprowadziłem...”. Brał udział w Ogólnopolskich Festiwalach Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, w Pawłowie nakręcono film z jego udziałem o garncarzach. O Pawłowie mówiliśmy kilka razy. Pytałem niedawno, czy potwierdza gotowość przyjazdu na sierpniowy Jarmark Pawłowski do osady garncarzy? Odpowiedź była natychmiastowa i jednoznaczna: „Tylko niech przyślą mi wiadomość, konkretnie kiedy, żebym mógł zaplanować wyjazd”. Nieustannie obecny był na spotkaniach autorskich, które układały się w cykl: „nauka czytania poezji”. Owocowały one następnie publikacjami o czytaniu wierszy Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Różewicza... Jako profesor (tytuł profesora w zakresie sztuki teatralnej otrzymał z rąk Prezydenta RP w 2003 r.) uczył aktorstwa - przede wszystkim kultury słowa oraz interpretacji poezji - studentów zarówno w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej jak i Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie. Siemion - jak nikt inny, zawsze serdeczny i zawsze gotowy dawać siebie innym...

W 1969 r. kupił opuszczony dwór w Petrykozach (między Grójcem a Mszczonowem, 50 km. od Warszawy). Dom wymagał remontu. Często wraz z żoną Jadwigą można było ich zastać przy pracach remontowych. Własnoręcznie, nie szczędząc sił ani czasu, układali np. gonty na dachu. Później mówił: „Nie patrz tak na dach, bo gonty są trochę nierówno położone, bo układałem je wraz z żoną i tak jakoś krzywo wyszło...”. Pan na Petrykozach - to było wydarzenie nie tylko w jego życiu prywatnym. Dwór nad stawami, z wielkim leśnym parkiem, stał się niebawem domem poetyckiego słowa



*Wojciech Siemion recytuje wiersz młodego poety.
Petrykozy 10 października 2009 r. (fot. W. Michalski)*

i muzeum sztuki, szczególnie ludowej. Gości chętnie oprowadzał po parku. Pokazywał wielki drewniany wóz z grupą wiejskich grajków rzeźbą ludową zdobiącą ogród. Dalej prowadził do kamiennego kręgu magicznego, w którym każdy głaz symbolizował jedną z bogiń lub muz. Opowiadał o magii tego miejsca i zapewniał, że wypowiedziane tu życzenia czy zaklęcia mają moc sprawczą. Oczywiście dziwy widziały wtedy Wojciecha jak prawdziwego maga, który wszystko potrafi. Pytano go o nazwę Petrykozy?. Dlaczego w parku pasie się krowa a nie ma kóz? Bo chyba od kóz i jakiegoś Piotra ta nazwa? Tłumaczył z uśmiechem, że woli etymologię nazwy wyprowadzać od łacińskich słów „petrus”- kamień i „cassa” izba, dom. „Były tu kiedyś ogromne puszcze - mówił - widocznie przy królewskim trakcie zbudowano „kamienny dom” - stąd nazwa sprzed wieków, dziś spolszczona „Petrykozy”. Kto był w Petrykozach i miał szczęście spotkać się z gospodarzem, wie, że miejsce to magiczne i jedyne takie w świecie.

Od lat dwórn w Petrykozach, za sprawą kolekcjonerskiej pasji Wojciecha Siemiona stał się żywą galerią sztuki ludowej i współczesnej. W piwnicach eksponowane są kowalskiej roboty precjoza, m.in. liczne krzyże wotywnie stare i współczesne, drewniane rzeźby figuralne z „Frasobliwym” na czele, wreszcie szkło i garnki (być może także z Pawłowa). Parter dworu utrzymany jest w konwencji mieszkalnej, ale pięknie i bogato wyposażony w stylowe XIX wieczne meble, na przeszklonej werandzie dominuje malarstwo, grafika i rzeźba współczesnych artystów (nie wymieniam nazwisk, bo należałoby tworzyć długą listę). Malarstwo współczesne jest także licznie obecne na funkcjonalnie zagospodarowanym strychu. Tu także dominują stroje ludowe z różnych regionów. Bogactwo kolorów i eksponatów nie do ogarnięcia wzrokiem. Jak mówił p. Wojciech większość to prezenty od gości dworu lub instytucji, z którymi współpracował (przede wszystkim teatry, szkoły i biblioteki). Od 1979 r. wyposażenie dworu - zgodnie z wolą Gospodarza - stanowi „Wiejską Galerię Sztuki w Petrykozach”.

Od wielu lat jednym z najważniejszych punktów programu Warszawskiej Jesieni Poezji były grupowe wyjazdy poetów z kraju i ze świata „do Siemiona w Petrykozach”. Pięknie odrestaurowany dwór po staropolsku stał otworem dla gości zawsze tu miłe widzianych i nieustannie obecnych. Gospodarz wraz z żoną zwykle witał gości na schodach, otoczonych zielenią i kwitnącym dywanem, prowadzących do komnat wystrojonych stylowymi meblami, świecących się szkłem rozmaitym, starymi księgami a przede wszystkim obficie obecnymi na ścianach obrazami. Ceremoniał powitania jako żywo przypominał „panatadeuszowe” obyczaje. Tak było też 10 października 2009 r. Jesienią dwór pachniał świeżo zerwanymi gruszkami, jabłkami, śliwami ustawionymi w przedpokoju w dużych plecionych koszach „dla poczęstunku gości”. Najazd a może „zajazd” poetów na Petrykozy był zapewne spodziewany przez Siemiona, bo w stołowym „szwedzki stół” uginał się od wszelakiego jada a z kuchni wciąż donoszono nowe półmiski i butelki włoskiego wina. I ja tam byłem i z żoną Stefanią coś niecoś zjadłem i wypić, bo poeci jak burza przeszli przez stoły i niebawem tylko z rezerw kuchennych można było jeszcze coś zjeść i wypić. Ale najważniejsze działo się w salonie. Tu Wojciech Siemion dokonywał cudów interpretując tak ciekawie i oryginalnie wiersze obecnych poetów, że nie zawsze oni poznawali swoje teksty. Koncert poetycki trwał przez kilka godzin, każdy z poetów chciał przeczytać w tym miejscu i wobec mistrza przynajmniej jeden swój wiersz. Ruchem „dyrygował” prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich p. Marek Wawrzkiwicz. Było uroczyście i pięknie a Mistrz i Gospodarz w jednej osobie z każdym zamienił „dwa słowa” i wyrażał nadzieję na kolejne rychłe spotkanie. Niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego, że niemordowany i młodzieńczo żywotny Wojciech Siemion przekroczył już osiemdziesiątkę i że w jego życiu niedawno „zajaśniało nowe światło”, bo po kilku latach życia samotnego wdowca postanowił się powtórnie ożenić. Stało się to 17 września 2009 r., Żoną została młodsza o 20 lat piękna i sympatyczna aktorka z poznańskiego teatru - p. Barbara Kasper. Miałem wrażenie, że pani Barbara Kasper-Siemion nie widziała w swoim życiu jeszcze takiego teatru, jaki działo się w Petrykozach, niemal codziennie. Jej dyskretny uśmiech świadczył o równie dyskretnym wyrozumiałości - w myśl zasady: „czego to się nie robi dla kochającego męża...”

I przyszła wiadomość, której się nikt nie spodziewał: 21 kwietnia, koło godziny 21.30, we wsi Jezów, między Ruszkami a Sochaczewem, w zderzeniu czołowym z tirem ciężko ranni zostali Wojciech Siemion wraz z żoną. Wracali z Płocka do Petrykoz, prowadził bardzo szybko swoje audi, zjechał na lewy pas... Prawdopodobnie zasłabł na serce. W trzy dni później przyszła wiadomość najgorsza: 24 kwietnia 2010 r., w sobotę, wczesnym popołudniem, zmarł Wojciech Siemion w szpitalu MSW w Warszawie ... Kościół św. Boromeusza nie mógł pomieścić wszystkich, którzy przyszli się z nim pożegnać. Pogrzeb odbył się 7 maja na Wojskowych Powązkach. Pochowany został w Alei Zasłużonych.

A ja wciąż słyszę jego żywy głos, gdy recytuje wiersz „Nie gardź” ulubionego poetę ludowego Jana Pocka:

*Modlitwą moją nie gardź, o Chryste
lecz w dłonie swoje ją weź
i z góry razem z deszczem rześkim
podlej jaśminy i bez.*

*Modlitwą moją nie gardź, o Chryste
modlitwą prostą jak wiersz,*

*w dzban ją pozbieraj jak kraśne wiśnie
i z rosą wysyp na wieś.*

Waldemar Michalski

Czapka

Zakleszczona w kapsule czasu; szarość, brąz
- przytłumiła odcienie żreniczna niepamięć,
na półce: młodość spojrzenia mojego - przysnęła

to nie był sen!

Kręcono film o *glinie*, jak przechodziła przez roztopy
w złotym fraku, od gnojowicy do polityry. Znaczyło
tyle co świeżość, co program dla „młodoszarych”
w *na przelaj* budowanej rzeczywistości jak makutra

gładka bo moja, i nie sen!

Czapkę zabrał skręt kierownicy; malowane usta
jarmarcznego korowodu nie wyrażą słów podziwu,
nie rozłożą prawd by wspiąć się w młodość

pamięć Siemiona!

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Z życia Pawłowa:

Święto Kobiet

W dniu 7 marca 2010 r., w wieczór poprzedzający Dzień Kobiet, w pięknie udekorowanej sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie odbyło się spotkanie poetycko - muzyczne z udziałem Naszych Pań z terenu gminy Rejowiec Fabryczny.

W wypełnionej po brzegi sali, w scenerii płonących świec i barwnych kwiatów, własne wiersze recytowali: pawłowianka **Danuta Agnieszka Kurczewicz**, członkini Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”, **Antoni Jakoniuk** z Kol. Wólka Kańska oraz **Jan Maśluch** z Liszna. Różnorodna tematyka prezentowanych wierszy spotkała się z żywym zainteresowaniem publiczności. Wieczór poetycki ubogacili repertuarem wokalnie - muzycznym młodzi artyści szkół gimnazjalnych i średnich: **Daria Pągowska** z Pawłowa (skrżypce), **Sylwia Jakoniuk** i **Małgorzata Banok** z Kol. Wólka Kańska (śpiew) oraz **Mateusz** i **Krzysztof Rybińscy** z Kaniego-Stacji (gitara).





Ponadto emerytowana nauczycielka z Kaniego-Stacji **Halina Łopacińska** zaprezentowała uczestnikom spotkania interesującą interpretację wesołej poezji znanych polskich poetów.

Pomysłodawcami wieczoru byli **Małgorzata Czerwińska** z Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym oraz **Andrzej Kosz** - Kierownik GOK w Pawłowie.

Uczestniczący w spotkaniu **Waldemar Wiśniewski** - Przewodniczący Rady Gminy w Rejowcu Fabrycznym oraz **Zdzisław Krupa** - Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny przekazali wszystkim Paniom najlepsze życzenia z okazji Ich Święta, zapewniając o organizacji podobnych spotkań nie tylko w latach wyborczych.

Na zakończenie spotkania każda z Pań została obdarowana pięknym tulipanem.

Redakcja

Roczne Zebranie Sprawozdawcze Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

W dniu 25 kwietnia 2010 r. w GOK w Pawłowie odbyło się roczne zebranie sprawozdawcze WZC SPP. Podczas obrad uczestnicy zebrania zostali zapoznani ze sprawozdaniem merytorycznym i finansowym stowarzyszenia. Do ważniejszych dokonań stowarzyszenia można zaliczyć pozyskanie za pośrednictwem Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym środków unijnych (Poakcesyjny Program Wsparcia Obszarów Wiejskich) środków pieniężnych w kwocie 5000 zł przeznaczonych w całości na sfinansowanie edycji czterech numerów „Głosu Pawłowa” a także utworzenie nowej strony internetowej Pawłowa, powołanie zespołu redakcyjnego przygotowującego monografię Pawłowa, współorganizację II Zlotu Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, udział w VIII Jarmarku Pawłowskim, uporządkowanie zapomnianych mogił na cmentarzu parafialnym, powiększenie grona członków stowarzyszenia oraz zorganizowanie spotkania integracyjnego. Przedstawiono zamierzenia stowarzyszenia na 2010 r. oraz możliwości pozyskania niezbędnych środków finansowych do ich realizacji. Dyskusja oscylowała wokół problematyki edycji kolejnych 4-5 numerów gazety regionalnej „Głos Pawłowa”,

przygotowań do III Ogólnopolskiego Zlotu Miłośników Twórczości R. Kapuścińskiego w Pawłowie, zaplanowanego w dniach 27-29 maja 2010 r., połączonego z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej R. Kapuścińskiemu, pomysłu zorganizowania wycieczki członków stowarzyszenia do Pińska (Białoruś), miejsca rodzinnego R. Kapuścińskiego, udziału członków stowarzyszenia w IX Edycji Jarmarku Pawłowskiego Ginące Zawody (2 sierpnia 2010 r.) oraz obchodów Dni Dziedzictwa Kulturowego w Pawłowie zaplanowanego w m-cu wrześniu.

Spotkanie było także okazją do prezentacji stanu prac badawczych zespołu redakcyjnego monografii Pawłowa. W dyskusji poszukiwano możliwości odpowiedniego doboru i uruchomienia mechanizmów pozwalających na dalszy rozwój stanu osobowego stowarzyszenia. Stowarzyszenie ofertę współpracy, także w obszarze aktualnych potrzeb społecznych osady Pawłów i najbliższych okolic, kieruje przede wszystkim do aktualnych mieszkańców wsi, w tym do samorządowców i środowiska nauczycielskiego, Koła Związku Emerytów i Rencistów oraz Grupy Odnowy Miejscowości Pawłów. Spotkanie zakończyła „biesiada pawłowska”.

Stan finansów Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa w 2009 r. przedstawia się następująco. Łącznie uzyskano dochody w kwocie 9.865,21 zł, na które złożyły się:

- składki członkowskie i wpisowe.....	1052 zł
- dobrowolne wpłaty	1918 zł
- dotacja PPWOW (środki unijne).....	5000 zł
- dotacja na organizację II Zlotu „Kapumaniaków” i zakup namiotu ekspozycyjnego (środki Urzędu Gminy Rejowiec Fabr.)	1892 zł
- kapitał z odsetek bankowych.....	3,21 zł

W 2009 r. poniesiono wydatki w łącznej kwocie 7537,36 zł, na które złożyły się:

- opłaty za prowadzenie konta przez bank.....	180 zł
- opłaty za usługi bankowe (przelewy)	9 zł
- koszty zakupu bloczków pokwitowań, blankietów czekowych, znaków skarbowych, znaczków pocztowych	165,50 zł
- faktury za druk 4-ch numerów „Głosu Pawłowa” oraz założenie i prowadzenie strony internetowej Pawłowa	5000,03 zł
- koszty II Zlotu Miłośników Twórczości R. Kapuścińskiego i zakup namiotu	2139,12 zł
- zakup art. spożywczych na Roczne Zebranie Sprawozdawcze Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa	43,71 zł

Stan konta na dzień 31 grudnia 2009 r. wynosił..... 3.022,39 zł

Stefan Kurczewicz

Z cyklu sylwetki pawłowian:

Przychodzczy w Pawłowie

Nazwisko: jest to apelatyw od nazwy miejscowości Przychody-starosłowińskie -*Prichodi*.

Jak mówi legenda, poparta faktem historycznym, w 1251 r. książę Bolesław Wstydlivy, zaangażował pięciu gmerków (górników), w kopalni w Olkusz do drażenia szybu

Magna Sal w dzisiejszej Wieliczce. Jednym z górników miał być Hanko z Przychoda.

Historia: Poszukiwania soli rozpoczęto w Wieliczce metodą górnictwem po wydrążeniu pierwszego szybu, którego resztki odkopali archeolodzy kilka lat temu. Stary szyb był obudowany archaicznym systemem na zręb. Król czeski i polski nadał dziedzinne tytuły górnikom solnym w 1305 r. -Stolnicy.

Wtedy w rejestrze pojawia się nazwisko Przychodzki. W latach 1409-1412 dzierżawcą żup solnych (kopalni solnych) zostaje Michał Przychodzki. Wydobycie soli i handel nią dawały duże zyski, które inwestowano w zakup nieruchomości m.in. rodzinnej wsi Przychody. Wieś tę od sióstr Karmelitek z Nowego Sącza odkupił około 1440 r. mieszkaniec Krakowa Mikołaj Przychodzki.

Od początku XVI w. sól wędruje Wisłą na Mazowsze i na Śląsk. Z solą rozprzestrzeniają się Przychodzczy po Koronie, Śląsku, Mazowszu i Polesiu oraz Prusach Książęcych.

Surową sól rozwozi się w tereny bardziej lesiste, gdzie poddaje się ją ważeniu. Wyglądało to w ten sposób, że warzyce kupowali kawał puszcy, stawiali warzelnie i warzyli sól. Takie osady nosiły nazwę Przychód. Były koło Gostynina, Broku, w Lubartowskim oraz Miedzyrzeckiem.

Po 1569 r. (Unia Lubelska) mazowieccy Przychodzczy osiedlają się na Polesiu Polskim, w Białej, w Miedzyrzeczu i Lukowej.

Ród mój z parafii miedzyrzeckiej (200 lat chrzcą dzieci w tej parafii) przenosi się do Komarówki na Podlasiu (około 1750 r.) by następnie w 1852 r. przenieść się i osiąść w Pawłowie. Tu przychodzą na świat dzieci Jan, Michał, Marianna i Zuzanna.

Córki wyszły za mąż za Krzysiaka i Postużyńskiego.

Linia Jana (1857-1915): żonaty z Weroniką Klin z domu Zawiaślak
Syn Stanisław (1885-1965) żonaty z Katarzyną Żelaźnicką (1884-1943).

Syn Domin + NN.

Córka Paulina + Ciz Jan.

Syn (syn Stanisława) Adam (1909 -1998) + Helena Rzepecka (1920-1998).

Syn (syn Stanisława) Domin + NN.

Córka (córka Domina) Zdzisława.

Paulina (troje dzieci zamieszkała w Białce).

Piotr zmarł bezdzietnie.

Adan (syn Stanisława) 1909 -1998 + Helena Rzepecka (1920-1998).

Andrzej (syn Adama) 1942 + Zofia Dytkiewicz (1946-2004).

Paulina, Krzysztof i Piotr.

Jerzy (syn Adama i Heleny) 1944-2007.

Córki Magdalena i Ewa.

Potomkowie Michała (1887-?) + Zofia Klin.

Bronisława + Muszyński.

Hipolit i Jan (synowie Bronisławy).

Wacław + Pietrycka.

Jan (syn Wacława i Pietryckiej) żołnierz września i kampanii we Francji.

Jan + Zofia Kwiatkowska (córka Mieczysława + Kosz).

Krystyna (córka Mieczysławy).

Leszek (syn Mieczysławy).

Zuzanna (córka Michała) 1905-1993 + Bieganski Jan (1908 -1992).

Stefania (córka Zuzanny) 1924 doktor chemii.

Maria Lucyna (córka Zuzanny) 1926 profesor chemii.

Alicja Zofia (córka Zuzanny) 1929 profesor Medycyny + Kumoch.

Janina (córka Zuzanny) 1933 mgr inż. mechanik.

Janina (córka Michała i Zofi) 1908 + Władysław Krzysiak.

Antoni (syn Janiny) 1933.

Janusz (syn Janiny) 1935 + Adrianna, oboje artyści.

Marysia (córka Janiny) 1949.

Michał (syn Michała) 1911 -1978 + Jadwiga Wojtczak.

Jadwiga (córka Michała) 1938.

Jeremiasz (syn Michała) 1942.

Jestem spowinowacony z następującymi rodzinami w ilościach procentowych:

- Kosz 25 %,

- Żelaznicki 18,75 %,

- Rzepecki 12,50 %,

- Sławinski 12,50 %,

- Przychodzki 18,50 %, razem 100%.

Przychodzczy zamieszkiwali w Pawłowie od połowy XIX w, tu się spowinowacili z licznymi rodzinami Pawłowskimi. Ostatni pawłowianin Adam Przychodzki całe życie mieszkał w Pawłowie był z zawodu rolnikiem, lesnikiem i urzędnikiem. Zaprzysiężony żołnierz AK, pseudonim „Brzoza”.

Zmarł w sierpniu w 1998 r kończąc obecność Przychodzkich w Pawłowie.

Pozostali jeszcze potomkowie po kądzieli: Robert i Adam Szokalukowie, Leszek Kosz z następcami i młodzi Muszyńscy.

Obecnie następcy Jana i Michała nie trudnią się rzemiosłem oraz rolnictwem; są wśród nas profesorowie, doktorzy, magistry różnych specjalności (farmaceuci, filozofowie, artyści a także ludzie pracy aktywnej, kierowcy, handlowcy, alpinista-dendrolog).

Dr Andrzej Przychodzki

Foto 1

Domin Przychodzki - policjant na Kresach, zesłaniec na Syberię, żołnierz Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Casino, ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych. Osiedł w Wielkiej Brytanii.

Foto 2 (w mundurze leśnika)

Adam Przychodzki - absolwent gimnazjum (1935 r.), absolwent Szkoły Leśnej w Wierchowinach (1946 r.), rolnik, leśnik, urzędnik.

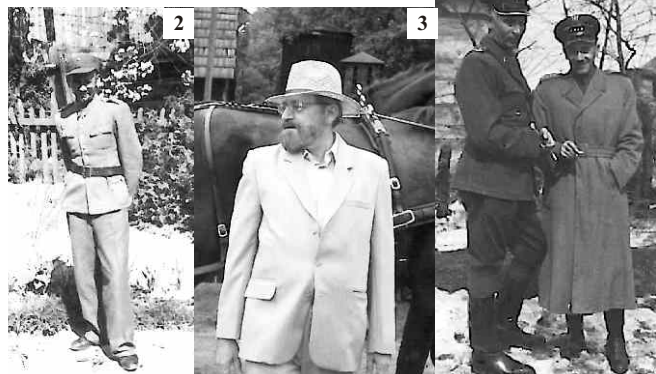
Foto 3

Andrzej Przychodzki - dr nauk weterynaryjnych, ichtiolog, muzealnik.

Foto 4

Po lewej: **Plk Leonard Maciejewski** - żołnierz II AWP, żołnierz AK

Po prawej: **Kpt Piotr Przychodzki** - żołnierz II AWP, żołnierz AK, więzień obozu na Majdanku, z zawodu cukiernik



Z cyklu sylwetki pawłowian:

ALEKSANDER KLIMEK (1935 - 1988)

Urodził się 9 lipca 1935 r. w Jabłonnice k/Lublina. Ojciec Jan był leśniczym, matka Stanisława z domu Szymańska była gospodynią domową. Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpił do Liceum Pedagogicznego w Lublinie w r. 1949. Po jego ukończeniu otrzymał nakaz pracy do Szkoły Podstawowej w Stręczynie Nowym gminy Cyców. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął 1 września 1953 r.. Po upływie dwóch lat został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Mogilnie. Wrócił do cywila w stopniu kaprała na poprzednie stanowisko pracy. W latach 1960/61 na własną prośbę przenosi się do nowowybudowanej szkoły w Głębokiem k/Cycowa. Po roku pracy wraca ponownie do Stręczyna Nowego, gdzie podejmuje pracę na stanowisku kierownika szkoły. Tu zawiera związek małżeński z Teresą Barbarą Borowiec w dniu 5 sierpnia 1961 r. Klimkowie posiadali dwoje dzieci: płk. SG Dariusza, absolwenta WAT w Warszawie, z-cę komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej w Chełmie zmarłego tragicznie w 2009 r. i Violetę, nauczycielkę, absolwentkę studiów magisterskich UMCS w Lublinie, ze specjalnością pedagogiki wczesnoszkolnej i przedszkolnej.

Szkołą tą kieruje do 1965 r. i wraz z żoną zostaje przeniesiony do pracy w Szkole Podstawowej w Pawłowie także na stanowisko kierownika. Rok szkolny 1965/66 w Pawłowie rozpoczął się w poniższym składzie osobowym:

1. **Aleksander Klimek** - kierownik szkoły, nauczyciel historii i geografii.
2. **Teresa Klimek** - nauczanie początkowe.
3. **Teresa Strzelecka** - nauczanie początkowe.
4. **Krystyna Łuczkiwicz** - nauczanie początkowe.
5. **Waldemar Łuczkiwicz** - matematyka.
6. **Celina Herda** - język polski.
7. **Irena Filipczuk** - język polski.
8. **Marek Hopaluk** - fizyka, chemia, w. f.
9. **Maria Kozioł** - j. rosyjski, geografia.
10. **Wiesława Kiejda** - biologia.
11. **Józef Gorzala** - muzyka.

Ówczesnie przy szkole w Pawłowie funkcjonowała Szkoła Przesposobienia Rolniczego, gdzie przedmiotów Zawodowych uczyła absolwentka Akademii Rolniczej mgr Zdzisława Fituła-Klin oraz Zdzisław Rzeźniczek oraz Mirosław Chyliński. Przedmioty ogólnokształcące realizowali nauczyciele szkoły podstawowej. Nauka odbywała się przez 6 dni tygodnia. Pensum nauczyciela wynosiło 36 godzin. Budynek szkoły w Pawłowie, dwukondygnacyjny, wyposażony był w 7 sal lekcyjnych, pozbawiony bieżącej wody. Wodę pozyskiwano ze studni zewnętrznej wyposażonej w ręczną pompę, zaś zimą uruchamiano studnię usytuowaną w piwnicy. Drewniane podłogi sal lekcyjnych zabezpieczano przed zawilgoceniem olejem napędowym. Z czasem zaprzestano tego sposobu konserwacji. Ławki uczniowskie wyposażone były w otwory na kałamarze z atramentem. W każdej sali organizowany był kąpiel czystości.

Szkoła w Pawłowie w swej strukturze posiadała cztero-klasowy punkt filialny w Krowicy o klasach łączonych. Pracowała tam Irena Kurzańska, która objęła kierownictwo po Mariannie Danieluk, gdy ta została powołana na kierownika Szkoły dla Pracujących przy Cementowni „Rejowiec”. Kierownik szkoły w Pawłowie był płatnikiem poborów także dla



nauczycieli ze szkół w Krasnem i Krowicy.

W owych czasach powszechnym nakazem społecznym było zbieranie funduszy na budowę szkół (parę lat wcześniej zbierano środki na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy). Nauczyciele wraz z sołtysiem i pracownikami urzędu gminy uczestniczyli w niedziele w zbiórce pieniędzy na ten cel.

Kierownik szkoły Aleksander Klimek wygospodarował miejsce na bibliotekę w budynku szkoły, która dotychczas nie miała osobnego pomieszczenia. Z roku na rok przybywało książek i czytelników. Akademię, przedstawienia, uroczystości organizowane były w miejscowym Domu

Kultury.

Nauczyciele byli zintegrowani z lokalnym środowiskiem, które pamiętało o swoich nauczycielach w różnych okolicznościach, a szkoła przygotowywała uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia okresu wojny. Grono pedagogiczne było przykładem dobrych wzajemnych relacji, przekładających się na dobrą pracę wychowawczą. Towarzystwo nauczyciele byli blisko siebie w relacjach przyjaznych. Młodzież szkolna uczyła się chętnie, nie sprawiała trudności wychowawczych. Wagary nie miały miejsca.

Aleksander Klimek miał osobowość nauczyciela społecznika, był członkiem wielu organizacji społecznych i radnym samorządu gminnego. W 1971 r. został oddelegowany na Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Rejowcu Fabrycznym a następnie pełnił do 1975 r. funkcję Naczelnika Miasta i Gminy Rejowiec Fabryczny. W latach 1985-1988 pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Oświaty WRN w Chełmie.

Następnie powrócił do szkolnictwa obejmując stanowisko zastępcy Gminnego Dyrektora Szkół w Rejowcu Fabrycznym. Funkcję tę pełnił do 31 sierpnia 1984 r. W tym samym roku ukończył studia magisterskie na Wydziale Historii UMCS w Lublinie. Po reorganizacji sieci administracji oświaty zostaje Inspektorem Oświaty i Wychowania na terenie miasta i gminy Rejowiec Fabryczny. Obowiązki zawodowe na tym stanowisku wykonuje do dnia nagłej śmierci w dniu 2 maja 1988 r. Za wieloletnią działalność zawodową i społeczną otrzymał: Złoty Krzyż Zasługi (1980) oraz Srebrną Odznakę Zasłużony Działacz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (1978). Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Rejowcu Fabrycznym.



Zdjęcie zbiorowe nauczycieli SP w Pawłowie
Stoją od prawej: C. Hopaluk, J. Gorzala, Z. Klin, W. Kiejda, W. Łuczkiwicz, T. Czerniak
Siedzą od lewej: K. Łuczkiwicz, T. Klimek, A. Klimek, T. Strzelecka i M. Kozioł

TERESA KLIMEK

Urodziła się 6 stycznia 1943 r. w Stręczynie Nowym, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Szkołę średnią ukończyła w Liceum Ogólnokształcącym w Siedliszczu. Kwalifikacje pedagogiczne zdobyła w 1964 r. kończąc Państwowy Kurs Nauczycielski w Lublinie. W 1961 r. wyszła za mąż za swego nauczyciela ze szkoły podstawowej. Pracowała jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Stręczynie Nowym a następnie w Szkole Podstawowej w Pawłowie (w latach 1965-1971). Ostatnią placówką była Szkoła Podstawowa w Rejowcu Fabrycznym. Ukończyła Studium Nauczycielskie w Chełmie w zakresie nauczania początkowego (1961), a następnie

odbyła studia magisterskie na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie ze specjalnością nauczanie początkowe, które ukończyła w 1984 r. Pracowała społecznie w ZHP i ZNP. Była przez 8 lat przewodniczącą zespołu samokształceniowego nauczycieli nauczania początkowego. Przez dwa lata była pedagogiem szkolnym. W okresie 25 lat była społecznym kuratorem dla nieletnich przy Sadzie Rejonowym w Krasnymstawie. Na emeryturę odeszła w 1998 r. po 36 latach pracy. W uznaniu zasług zawodowych i społecznych T. Klimek została wyróżniona: Złotym Krzyżem Zasługi (1985), Złotą Odznaką ZHP (1983) oraz tytułem Harcmistrza Polski Ludowej.

Opracował na podstawie relacji
oraz wspomnień Teresy Klimek
Adam Kędzierawski

Z prac samorządu gminnego

Od pewnego już czasu, zespół redakcyjny „Głosu Pawłowa” wystąpił z inicjatywą prowadzenia stałej rubryki, dotyczącej poczynań władz gminy Rejowiec Fabryczny w sprawach dotyczących całej społeczności gminy.

Newralgicznym zagadnieniem z tego obszaru stała się prowadzona w ramach „Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013” inwestycja w zakresie budowy sieci kanalizacyjnej oraz oczyszczalni ścieków w miejscowości Pawłów. Problem powyższy stanowił jeden z ważnych priorytetów, podejmowanych w trakcie obrad sesji rady gminy.

Już 19 lutego 2010 r. radni szukali możliwości zdobywania funduszy, niezbędnych do uruchomienia drugiego etapu tej inwestycji. Było to tym trudniejsze, iż na skutek obniżenia produkcji cementu a co za tym idzie, rezygnacji zakładu z dalszej dzierżawy gruntów od gminy, znacznie obniżyły się dochody z podatków. Wobec powyższego, władze gminy zdecydowały się na sprzedaż mienia komunalnego, w postaci dwu działek w Pawłowie o arealach 24 i 50 ha. Dotychczas nie znalazły one oferentów. W marcu wznowiono prace inwestycyjne co skutkowało koniecznością ogłoszenia ponownie przetargu na ich realizację, w wyniku czego, inwestor z Niemiec wyraził zainteresowanie kupnem działki o pow. 24 ha. Jak dotychczas sprawa ta jest na etapie rokowań.

W trakcie obrad sesji w dniu 31 marca 2010 r. radni z Pawłowa podnosili postulat prowadzenia sieci kanalizacyjnej w kierunku Poczekajki.. Realizacja tego wniosku wiąże się z aktualizacją projektu technicznego, który na przełomie września i października będzie złożony do Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Celem zapewnienia funduszy na kontynuację przedsięwzięcia w 2010 r. na dzień 29 kwietnia b. r. zwołano nadzwyczajną sesję Rady Gminy, która podjęła uchwałę nr XLII/225/10 w sprawie zaciągnięcia przez gminę długoterminowego kredytu inwestycyjnego. Na ofertę władz gminy odpowiedziały dwa banki: Ochrony Środowiska w Lublinie oraz Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Korzystniejsze warunki zaoferował BOŚ, który przy okresie

kredytowania 10 lat zaproponował 4 - 5 % odsetek i karencję w spłacie na 18 miesięcy. Wysokość kredytu sięga sumy 1700 000 zł. Wymieniona uprzednio uchwała Rady Gminy stwierdziła zdolność kredytową gminy, co daje pełną gwarancję kontynuowania w Pawłowie podjętej inwestycji.

Wcześniej, bo w dniu 23 kwietnia 2010 r., podczas sesji Rada Gminy Rejowiec Fabryczny jednogłośnie udzieliła absolutorium wójtowi Zdzisławowi Krupie za wykonanie budżetu za 2009 r. Uchwała poprzedzona była wysłuchaniem pozytywnych opinii Regionalnej Izby Rozrachunkowej w Lublinie w sprawie sprawozdania z wykonania budżetu gminy za 2009 r. i komisji rewizyjnej rady gminy.

W trakcie obrad sesji rady gminy podejmowane były problemy infrastruktury lokalnej jak również sprawy socjalno-bytowe. Tak np. już z początkiem roku 2010 uzupełniono dokumenty do wniosku złożonego do Regionalnego Programu Operacyjnego, związane z budową drogi gminnej na trasie Wólka Kańska - Leszczanka.

Podjęto również działania związane z ogłoszeniem przetargu na położenie nakładki bitumicznej na drodze gminnej, łączącej Kanie z Kolonią Wólka Kańska.

Inwestycja ta będzie możliwa do realizacji dzięki partycypacji w jej kosztach ze strony Narodowego Programu Budowy Dróg Lokalnych.

Gmina Rejowiec Fabryczny przystąpiła także do realizacji projektu pod nazwą: Odnawialne źródła energii . W tej kwestii radni jednogłośnie podjęli uchwałę XXX/211/10.

Władze gminy w trosce o rozwiązywanie problemów socjalno-bytowych podjęły ponadto problem zorganizowania w budynku po byłej szkole w Gołębiu, mieszkania chronionego dla najbardziej potrzebujących. W ramach przygranicznej wymiany kulturalnej, rada wyraziła gotowość współpracy ze Starą Wyżywką na Ukrainie. Tematami sesji rady są ponadto zagadnienia składające się na całość życia społecznego tej jednostki administracji terenowej.

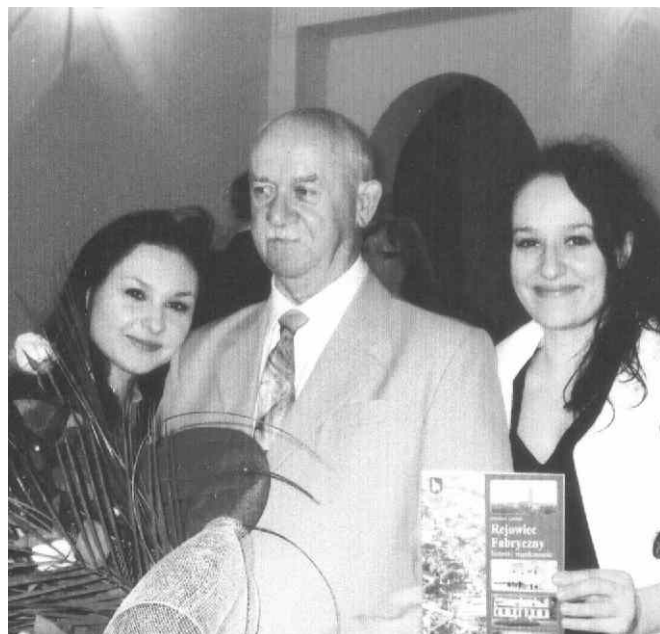
Stanisław Lipiński

Promocja książki

„Rejowiec Fabryczny. Historia i współczesność” Stanisława Lipińskiego

Drugiego maja 2010 r. w Miejskim Ośrodku Kultury „Dworek” w Rejowcu Fabrycznym odbyła się niecodzienna uroczystość pod patronatem burmistrza miasta Stanisława Bodysa promocji książki autorstwa Stanisława Lipińskiego, członka Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa i jednocześnie przewodniczącego zespołu redakcyjnego „Głosu Pawłowa” - „Rejowiec Fabryczny. Historia i współczesność”. Całość programu z artystycznym wdziękiem kreowała dyrektor MOK „Dworek” Anna Kondraciuk. W gronie zaproszonych gości znaleźli się: recenzent książki dr Janusz Marian Kawałko, żona autora książki Lucyna wraz z najbliższą rodziną, por. w st. spocz. Czesław Pasztuła, por. w st. spocz. Wincenty Kwiatkowski, prezes Oddziału Chełmskiego Związku Inwalidów Wojennych, Zbigniew Żelechowski, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Stefan Kurczewicz wraz z małżonką Danutą, wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Adam Kędzierawski, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym Alicja Dorosz oraz jej zastępczyni Grażyna Tymiakin, Prezes Zarządu, Dyrektor Naczelny PKP LHS Sp. z o. o. w Zamościu Zbigniew Trocichleb oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Rejowca Fabrycznego oraz przyjaciele autora książki.

W wygłoszonej laudacji dr J. M. Kawałko zaprezentował walory książki oraz stwierdził m. innymi, że Rejowiec Fabryczny poprzez przygotowaną publikację książkową zyskał niekwestionowany prestiż społeczny w gronie miast, które awansowały do tej rangi w okresie PRL. Na ten awans



zpracowali konkretni ludzie swoją aktywnością polityczno-społeczną. To okres lat drugiej połowy XX w. sprawił, że na mapie woj. lubelskiego pojawiło się nowe miasto. Podzielając wyrażoną opinię dodać należy, iż znani są personalnie ludzie mający decydujący wpływ na powstanie i rozwój miasta Rejowiec Fabryczny.

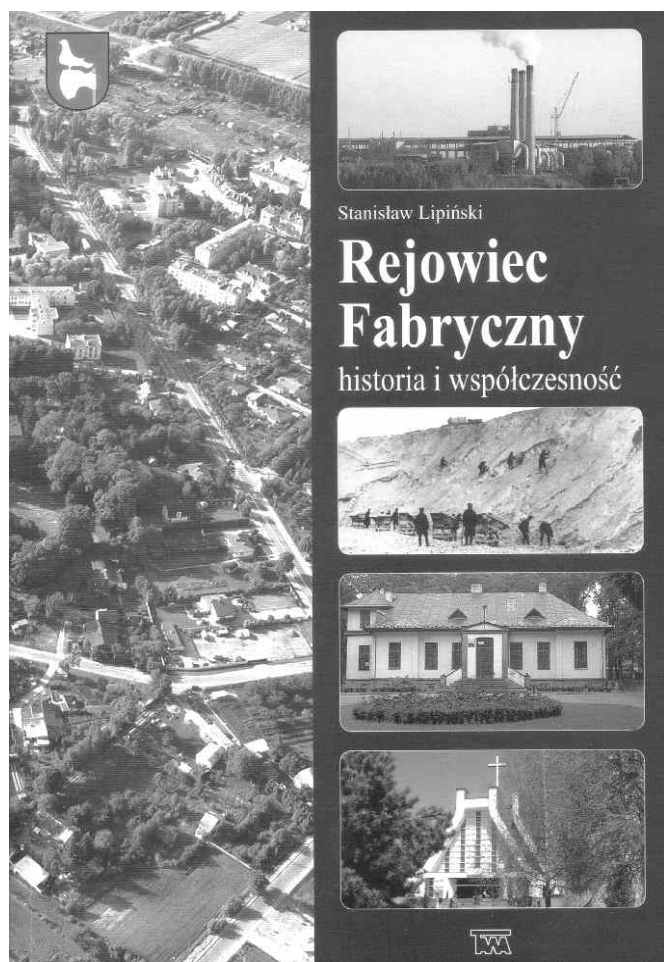
Wartość monografii, a zarazem jej atrakcyjność wizualną leżą w bogactwie zamieszczonych fotografii, szczególnie kolorowych, jak i tych czarno-białych, na co zwrócił też uwagę w recenzji Longin Jan Okoń. Zamieszczone fotografie w wielu przypadkach uchronią od zapomnienia tych, którzy od nas żyjących odeszli: Mieczysław Bartosiewicz, Józef Zadura ps. „Orzeł” - założyciel i dowódca „Sokoła”, Stanisław Smoliński, lek. med. Władysław Smutniak, Stanisław Bicz, Mieczysław Śluz, Kazimierz Górski, Fidelis Jarosz, Aleksander Klimek i Władysław Holuk.

W swoich wystąpieniach seniorzy Zbigniew Żelechowski i Czesław Pasztuła nawiązali do swojej młodościowej działalności w ruchu oporu w okresie okupacji. Z kolei Wincenty Kwiatkowski przypomniał czasy ponurej okupacji niemieckiej oraz swoją pracę w ówczesnie funkcjonującej cementowni w Rejowcu Fabrycznym. Seniorzy mówili o patriotyzmie, walce o wolną Polskę. Jak inny to był czas i inne rozumienie patriotycznych postaw.

Burmistrz Rejowca Fabrycznego Stanisław Bodys wyraził pełne uznanie dla autora publikacji. Wydana książka stanowi podstawę do kontynuowania dalszych prac badawczych związanych z przeszłością poprzedniczki Rejowca Fabrycznego wsi Stajne a także okresu związanego z miastem Rejowiec Fabryczny, także przez innych historyków.

Autor publikacji wyraził przekonanie, iż prezentowana książka otwiera drogę do dalszych poszukiwań, które wzbogacą z pewnością historię Rejowca Fabrycznego.

Mieszkańcy Rejowca Fabrycznego na pewno dumni są, że mieszkał tu Bogdan Paprocki, a Honorowym Obywatel jest ks. kan. Henryk Kapica, w budowie kościoła parafialnego miał swój udział dyrektor administracyjny cementowni Antoni Czerniakiewicz. Marcin Firlej na pewno nie zapomni, że



urodził się tutaj. Stanisław Lipiński napisał monografię swego miasta, co stało się przy inspirującym działaniu burmistrza Stanisława Bodysa, dzięki czemu Rejowiec Fabryczny uzyskał swą historyczną tożsamość.

Uroczystość uświetniła wnuczka bohatera spotkania, tegoroczna maturzystka, Aleksandra Kądzielewska profesjonalną recytacją wiersza Lucyny Lipińskiej p. t. Pieśń o „Sokołach”, poświęcony organizacji strzeleckiej „Sokół”, funkcjonującej w okresie okupacji niemieckiej na obszarze dzisiejszego Rejowca Fabrycznego.

W części artystycznej zaprezentował się gitarzysta-wirtuoz Andrzej Makaryczow.

Na zakończenie przy „szwedzkim stole” i lampce wina uczestnicy dzielili się wrażeniami z niecodziennej imprezy.

Adam Kędzierawski

Stanisław Lipiński: „Rejowiec Fabryczny.

Historia i współczesność”, „Tawa”, Chełm 2010, str. 163

Pieśń o Sokołach

marzenia uwiecznione w magazynku
dekalog kolbą zapisany

jak ojczyzny bronić
gdy dłonie zbyt małe
by zamek ckm-u otwierać

Sokoły pomocą-
byстрым wzrokiem
wroga widziały z dala

tarczą skrzydlatą
przed kulami osłaniały
Józka Zadurę
co kierunki zwrotnic zamieniał
Mariana Paprockiego
któremu wraz z młodym sercem
ciepły baryton
oprawy wyrwali
Bogdana Muchę
co drogami pokrętnymi
meldunki roznosił
Czesława Pasztulę
tropionego przez psa-zabójcę
kiedy rannego człowieka
śmierci odbierał

na twarzach młodzieńczych
chłodny uśmiech
rozkaz-metalem twardym,
sądem, wyrokiem, prawdą

już ptaki odfrunęły
ze skrzydeł sokolich
większość piór spadła

Panie-poległych o pamięci zapewnij
powiedz że gałęzie świerkowe ciszę niosą
spraw by strofy zapisane
w księdze marmurowej
blask oświeślał
przez bohaterów żegnany
drogę do miejsc wskazywał
gdzie świerki zwiędły
od bólu

Lucyna Lipińska

Z życia szkoły

„Różnorodność nie dzieli lecz łączy” - Europa Edukacji i Kultury” - Dzień Europejski

Dnia 10.05.2010 r. uczniowie **Zespołu Szkół w Pawłowie** świętowali Dzień Europejski. Starannie przygotowali prezentacje z okazji obchodów Dnia Europejskiego. Zasadą prezentacji było przedstawienie w formie stoisk najbardziej charakterystycznych elementów związanych z poszczególnymi krajami. Młodzież zebrała niektóre produkty, potrawy, przedmioty codziennego użytku, a także symbole, fotografie czy wydawnictwa w językach prezentowanych państw. Stoliki zaaranżowano tak, aby każdy mógł poszerzyć swoją wiedzę o krajach Unii Europejskiej, historii, obyczajach i kulturze. Podczas prezentacji stoisk można było posłuchać szwedzkiego zespołu ABBA, wypić herbatkę z Królową Angielską, czy zjeść irlandzkie śniadanie.

Prezentacja stoisk odbyła się w formie konkursowej. W kategorii klas IV-VI **I miejsce** zajęła **klasa IV** - Niemcy, **II miejsce** klasa VI - Irlandia, a **III miejsce** klasa V - Belgia.

W kategorii klas I-III gimnazjum **pierwsze miejsce** przypadło **klasie III gim.** - Szwecja, **II miejsce** klasie **I gim.** - Wielka Brytania, a **III miejsce** klasie **II gim.** - Holandia.

Dla klas I-III SP zorganizowano konkurs „Flaga Państw Unii Europejskiej” - **I miejsce** zajęła **Aleksandra Dudek (kl.III)**, **II miejsce** **Katarzyna Dudek (kl.III)**, a **III miejsce** **Przemysław Studziński (kl.I)**

Ponadto uczennice klasy III i I gimnazjum wystąpiły z przedstawieniem teatralnym - „Folwark zwierzęcy, czyli **Europa bez granic**”.

Nad całością czuwali: p. **Monika Krępacka-Głownia** - nauczyciel języka angielskiego i wychowawcy klas.

Magda Boruchalska

LISTY DO NAS

Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa
Pan Prezes Stefan Kurczewicz

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękuję za przesłany nr 10/2009 „Głos Pawłowa”. Wiem dobrze jakie trudności trzeba pokonać, aby zebrać szczegółowe materiały do opracowania dziejów miasta czy regionu. Dlatego gratuluję inicjatywy i wytrwałości w przygotowywaniu i redagowaniu kolejnych numerów czasopisma, którego zadaniem jest opisywanie dziejów dawnych i nowszych Malej Ojczyzny. Jest to zadanie szczególnie ważne dla młodego pokolenia, które często niewiele wie o historii swojej rodzinnej miejscowości i losach jej mieszkańców. W moich planach badawczych jest opracowanie poświęcone losom wysiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa w latach okupacji niemieckiej Polaków z Wielkopolski. Artykuł zamieszczony w „Głosie Pawłowa” jest więc dla mnie wyjątkowo ważny i bardzo bym chciała, aby tego rodzaju opracowań było więcej. Dziękuję raz jeszcze i proszę o wszelkie materiały dotyczące interesującej mnie problematyki.

Z poważaniem
Dr hab. Maria Rutowska
Instytut Naukowo - Badawczy
im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu

Romantyczna autentyстка

Parafrazując piękną definicję uformowaną przez Edwarda Stachurę, iż *wszystko jest poezją*, można powiedzieć, że Lucyna Lipińska definicję tę nie tylko ciekawie dyskontuje, ale wręcz prowokuje do zastanowień, czy tak jest istotnie. *Drzwi zamknięte wierszem*, debiutancki zbiorek wierszy rejonowej nauczycielki, pokazuje, że poezję można dostrzec za każdymi drzwiami, nawet tymi ostatecznymi. *Poezją* - zdaje się mówić Lipińska - *jest sam człowiek z jego wadami, skłonnościami, zdolnościami i cechami genetycznymi, w różnych sytuacjach życiowych, w takich, w których jest egzekutorem i skazanym - za drzwiami domu, zakładu pracy, obozu jenieckiego, świata w ogóle.*

Jako zaprzysiężony malkontent i kontestator twórczości kobiecej wywodzącej się ze środowiska oświatowego, przyznaje, iż przeczytany tomik zawiera szereg wierszy nasyconych nietuzinkową metaforą, tyleż czytelną, co wieloznaczną, stwarzającą rozmaite możliwości interpretacyjne. Oto kilka przykładów egzemplifikujących moje przekonanie:

*Gdy serce pisze,
kaligrafia piękna,
do oczu lasi się sama*
(z wiersza Motto)

(...) *znajdź mi [przyjacielu] soczewki
czerwone
co mury grube przenikną
ukazą łąki puszyste
arrays odświeżne
beztroskie uliczne dzieci (...)*
(z wiersza List do przyjaciela)

(...) *anioł
skrzydła rozpiera
nad kołyską
kamery w piórach montując
by dotykem nie zranić (...)*
(...) z wiersza Macierzyństwo)

(...) *zobacz ile słów w nas
mgłą pisanych
sens przesłania
odczytaj je proszę*
(z wiersza Labirynt)

(...) *zbudujemy domek z piasku
z jego szczytu
głosić będziemy święty
bez makijażu
i wieczory
wschodzące (...)*
(z wiersza Jubileusz)

Ten wybór fragmentów publikowanych tekstów o niecodziennych związkach człowieka z poezją i liryką z rzeczywistością, dość zresztą przypadkowy, pokazuje liczne konteksty i skłania do różnych refleksji. Przekonuje, że Lucyna

Lipińska na serio potraktowała pracę nad wierszami, że nie uległa mylnemu przekonaniu, iż każdy utwór, któremu nadano graficzny kształt wiersza, nim jest. Piszę o tym celowo, ponieważ przyglądając się twórczości autorek związanych z - historycznie rozumianym - terenem Ziemi Chełmskiej, jakoś nie mogę przekonać się przynajmniej do części z ich propozycji pisarskich. Tymczasem w przypadku *Drzwi zamkniętych wierszem* niemal każdy szczegół z życia lirycznych bohaterów (oczywiście celowo wyselekcjonowanych) nabiera poetyckiego wymiaru - właśnie z powodu jego umetaforyzowania.

Sporo jest tropów, którymi prowadzi nas L. Lipińska; to one stanowią kolejne części zbiorku - od *Moich spojrzeń* aż do *Epitafiów*. Jednakże oprócz owych śladów pamięci autorka proponuje też słowa-klucze, słowa - przekaźniki, słowa - dominanty. Wyłuskane z tekstów łatwiej pozwalają osadzić ich apologetkę w kategorii autentyistów. Autentyzm - kierunek w polskiej poezji wcale nieprzebrzmiały, aczkolwiek liczący co najmniej pół wieku, raczej wciąż poszerzany jest o nowe nazwiska. A przecież ma on swoich liderów, by wymienić Józefa Barana, czy Adama Ziemięcinę. I do tego grona zapisuje się swym debiutanckim zbiorem Lucyna Lipińska. Podstawowe dla niej „znaki krytyczne” to czas, światło, przestrzeń i barwa, a więc symbole pozwalające na dokładne opisanie wielowymiarowości

i wielowątkowości człowieka w świecie. Są tu odniesienia do przeżyć osobistych, rodzinnych, okupacyjnych, literackich, metafizycznych. Takie holistyczne ujęcie człowieka w czasoprzestrzeni wynika oczywiście z pragnienia podsumowania znacznej części własnego życia, zdyskontowania go w lirycznych obrazach, już to panoramicznych (*Lot, Dzień, Dzieciństwo, Nie muszę, Dużo oddechu ziemi*) już to zminiaturyzowanych (np. *Dom, Choinka, Mój kolor*) Szczęśliwie też unika Lipińska trywializmów w odniesieniu do tematyki sakralnej, którymi przesiąknięta jest większość twórczości tzw. poetyckiej, jaka zrodziła się po wyborze Karola Wojtyły na papieża.

Czasem spotykamy trafne, ale wcale nie takie proste w interpretacji, komentarze do rzeczywistości, jak chociażby taki:

(...) *dziś życie
świecidełkami gardzi
pozwala tylko
na niezbędne słowa
by zorzy nad głową
nie spłoszyć*
(xxx-wiersz bez tytułu)

Owa zorza, dorozumiana wszak nie tylko jako aureola natchnienia, barwny obraz marzeń młodego człowieka, ale także odbicie prawdziwej jego osobowości - szczególnie uzależnione od naporu postmodernistycznych wzorców, od wolterowskiego racjonalizmu - nieczęsto trafia w takiej postaci do współczesnej liryki.

Takich zaskoczeń w wierszach L. Lipińskiej jest więcej i aczkolwiek sporo tekstów uczytelnia się sama, bo *świat nie lubi chaosu*, to jednak ujęcie niektórych sytuacji, także dramatycznych, sprawia, iż konstatujemy, że autorka posiada umiejętność konstruowania ciekawych skojarzeń. Oto w *Liście z Katynia* spotykamy takie oto wyznanie skazańca:

(...) wiem
te słowa dotrzeć nie potrafią
poranione
ledwie wyplątują się
z bandaży (...)

I - co mnie przyjaźnie usposabia do wierszy Lipińskiej - to trafność w pisaniu różnych *Dedykacji*. Nie jest to bynajmniej wykwit mojej próżności (jeden z tekstów tego cyklu autorka zadedykowała niżej podpisanemu). Jakże bowiem nie przyznać mi racji, gdy się czyta taką oto refleksję:

(...) z historii potrzasków
wymknął się sens
niczym zuchwalec
w poezję ubrać go trzeba
w metaforę pochwycić (...)

Zaprzecza tym i innymi stwierdzeniami Lipińska tezie Marii Janion o zaniku wzorca romantycznego. Jest ona wręcz czasem zauroczona romantyką. Bo stanowi ona przykład dobrze pojętej konserwatystki: ze zwykłych sytuacji stwarza liryki - by skorzystać z określenia przedstawiciela młodej krytyki Mariusza Kalandyka - *przez świadomość porządkowane i uczłowieczane* w sposób romantyczny. Podmiot liryczny sumowanych tutaj tekstów jest jednoznacznie zidentyfikowany - to ich autorka. Owa szczerość, warunkująca autentyczność wypowiedzi, realność poetyzowanych sytuacji, a wreszcie czytelność osobistych przekonań - to wyróżniki wierszy Lucyny Lipińskiej.

Można mieć nadzieję, że trafią one w gusta czytelników o różnym stopniu literackich wymagań.

Dr Marian Janusz Kawalko

DRZWI OTWARTE WIERSZEM

Lucyna Lipińska, wieloletnia nauczycielka i bibliotekarska, oddana oświacie i kulturze, jest znana nie tylko mieszkańcom Rejowca Fabrycznego i Pawłowa. Zawsze spieszyła z pomocą potrzebującym.

Jako człowiek wrażliwy, zachwycała się pięknem świata i poezją. Musiało upłynąć wiele czasu, by uwolniona od nadmiaru obowiązków zawodowych i rodzinnych, mogła zrozumieć, że „poezja daje znać o sobie w radości, szczęściu, smutku i rozpacz, ponosi winę za pragnienia o dążenia... Na wyżynach uczuć pociąga za sznurki - niby animator ukryty za kotarą sceny, na której rozgrywa się sztuka życia”. Tę prawdę utrwaliła w tekście „Od Autorki” zamykającym debiutancki tomik wierszy pod tytułem „Drzwi zamknięte wierszem”. Zaskoczenie miłośników poezji jest całkowite.

Pełen ciekawości zacząłem czytać i wciągnęły mnie proste, ale interesująco skreślone strofy. W pięciu cyklach: „Moje spojrzenia”, „Polskie ścieżki”, „Dedykacje”, „Epitafia” i „Niebieski firmament”, autorka odkrywa świat swoich myśli i uczuć. A są to odczucia na wskroś kobiece, pełne ciepła i troski, goryczy i bólu, nadziei na lepszy los Polaków, zwłaszcza tych pokrzywdzonych...

W cyklu „Polskie ścieżki” wzruszają utwory patriotyczne, zwłaszcza „Ta ziemia do Polski należy” o bitwie pod Monte

Casino; „List z Katynia” przywołujący pamięć o bestialskim zamordowaniu przez Sowiec polskich oficerów, wśród których zginął Andrzej Gwardian z Rejowca i Kazimierz Darmochwał z Pawłowa. A wiersz „65. rocznica” przypomina niemiecką pacyfikację Pawłowa, podczas której hitlerowcy zamordowali licznych mieszkańców miasteczka i zburzyli wiele domów. Takie utwory uczą i wychowują.

Dwa ostatnie cykle Autorka poświęca rodzinie i przyjaciółom. Sygnalizują to tytuły wierszy i dedykacje, np.: „Córce Jolancie Barbarze”, „Ojcu”, „List do matki”, „Synowi”, „Siostrze”, czy liryk adresowany do Mariana Janusza Kawalko „Architektura słowa”, zawierający przesłanie:

Tego płomyka
nie zgaszą góry lodowe
[...]
u drzwi
cherubiny wartę ustawiają
sławiając imię

gwiazda Twa przetrwa

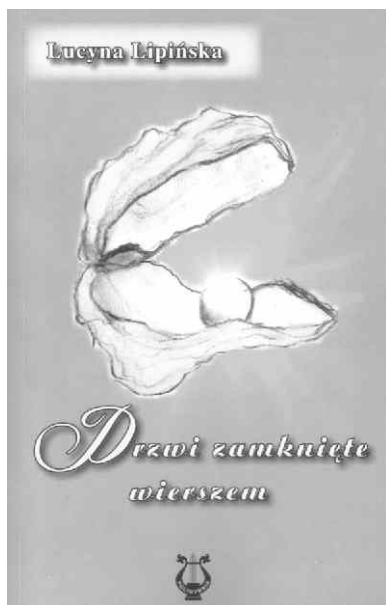
Jest to pewnego rodzaju forma podziękowania za wstęp napisany do omawianego tomiku. Dr Marian J. Kawalko umieszcza twórczość L. Lipińskiej w nurcie autentyzmu, zapoczątkowanym przez Stanisława Czernika w latach trzydziestych XX wieku. Podzielam ten pogląd.

Wczytując się w teksty zamieszczone w tomiku, dostrzegam tu i ówdzie świeżą konstrukcję utworów, co świadczyć może o dużych możliwościach twórczych Autorki, która na końcu książki pisze:

„Będę szczęśliwa, jeśli [tomik] skłoni do refleksji lirycznej nad szorstką rzeczywistością [...], pomoże zajrzeć do duszy, by pozostała w zgodzie z tym, co los przynosi w darze”.

Z tego wynika, iż Autorka pragnie, by jej wiersze trafiły do serc Czytelników, bo pisała je nie tylko dla siebie. Tytuł książki, w tym wypadku, winien brzmieć: „Drzwi otwarte wierszem”.

Longin Jan Okoń



Lucyna Lipińska: „Drzwi zamknięte wierszem”, Polihymnia, Lublin 2010, str. 116.

Żołnierski posiłek

O zmaganiach z wrogiem w czasie kampanii wrześniowej napisano już całe tomy. Niewiele można do tego dodać. Opiszę jednak małą i niewiele znaczący epizod, który świadczy o wartości polskiego żołnierza. Miałem wtedy 11 lat. Mieszkałem z rodzicami w gajówce Pawłów - Poczekajka, położonej tuż przy lesie, daleko od głównych dróg. Wydawałoby się, że jest to miejsce bezpieczne. A chronić się było przed czym, bo na niebie buszowały niemieckie samoloty. Zarówno wojsko jak i cywile uciekający na wschód wędrowali tylko nocą, w dzień zaś chowali się po lasach i wioskach. Chyba z powodu położenia gajówki w ciągu dnia było tam pełno ludzi: żołnierzy i osób cywilnych. Szukali oni chleba, mleka; dla wojska bardzo ważnym obiektem była studnia z wodą potrzebną dla koni i do ugotowania posiłku oraz umycia się. Matka piekła 3 razy w tygodniu chleb, ale była to kropla w morzu potrzeb. 20 września około godziny 16 wkroczyli Niemcy. Dwa lub trzy dni wcześniej, przed gajówką zatrzymał się pododdział żołnierzy w sile, jak dziś oceniam, niepełnej kompanii. Zwrócili oni na siebie uwagę, ponieważ byli jacyś inni. Na zewnątrz tak samo zmęczeni i głodni, ale spokojni i zdyscyplinowani. Mieli ze sobą wozy taborowe i trzy pary koni. Wozy były przykryte brezentem, nie wiadomo co w nich było, bo wartownik pilnował, by się do nich nie przybliżyć. Po przybyciu na miejsce ustawili wozy w pewnej odległości od siebie i zamaskowali. Wodę dla koni i dla swoich potrzeb nosili wiadrami, aby jak najmniej pokazywać się na zewnątrz lasu. W pewnym momencie do matki przyszedł dowódca tego pododdziału (szarży nie pamiętam, prawdopodobnie porucznik), człowiek już nie pierwszej młodości. Emanował z niego spokój i opanowanie. Widać było, że żołnierze darzą go dużym szacunkiem. Zwrócił się do mojej matki z prośbą, by pozwoliła ugotować posiłek dla żołnierzy na tronie kuchennym, bo - jak mówił - od dawna nic gotowanego w ustach nie mieli. Matka odpowiedziała: „Nie ma żadnych przeszkód. Drewno jest, woda jest, duże garnki się znajdują, ale co pan chciał gotować?”. Dowódca odpowiedział: „Mamy część tuszy wieprzka, którą otrzymaliśmy w jakimś majątku, ugotujemy, poślę żołnierzy do najbliższej piekarni po chleb i jakoś przeżyjemy”. Na to matka: „Panie poruczniku, mięso ugotować to żaden problem, na pewno nie macie przypraw, takich jak sól, cebula, ale to otrzymacie ode mnie. Jednak chleba to pan nie dostanie”. „Jak to?” - zdziwił się porucznik. „Najbliższa piekarnia jest w Siedliszczu, 8 km stąd, ale tam chleb jeszcze w piecu, a już ustawiają się kilometrowe kolejki. I sprzedają tylko po jednym bochenku”. Oficer złapał się za głowę - „O Boże, czym ja swoich ludzi nakarmię?”. Matka odpowiedziała: „Ja panu dam rade. Niech mi pan przyśle kilku żołnierzy, tylko takich, którzy

pochodzą ze wsi. Ja im dam koszyki, motylki, nakopię ziemniaków i chociaż to dłużej potrwa żołnierze się pożywią.” Oficer wykrzyknął: „Ja za te ziemniaki pani zapłacę.” Matka na to „Mam dwóch synów, brata i zięcia na wojnie, może i im ktoś pomoże”. Z pieniędzmi wtedy nikt się nie liczył. Za chwilę przyszli żołnierze i sami zorganizowali gotowanie posiłku. Po niedługim czasie mięso gotuje się na ogniu, ziemniaki są obierane, a wszystko to odbywa się przy akompaniamencie żartów i dowcipów, bo żołnierzy mimo wszystko dobry humor nie opuszczał. Pamiętam, że jeden młody żołnierz obierając ziemniaki powiedział: „Jak złapię Hitlera to go zamknę w piwnicy, nic nie będzie robił tylko ziemniaki dla całego pułku obierał.” No, Hitlera losy były inne, ale tak się stało już dużo później. Gdy pierwsza partia posiłku była już gotowa, żołnierze podchodzili z menażkami, a dowódca osobiście pilnował, by otrzymali należny mu posiłek. Każdy dostał menażkę ziemniaków, porcję mięsa, i drugą do chlebaka (bo tak wtedy nazywała się parciańska torba przewieszona przez ramię, w którym żołnierz przechowywał ekwipunek). Pojawił się problem w co owijać to mięso. Zaczęliśmy szukać starych gazet, kartek z zeszytów. Któryś z żołnierzy zauważył jednak liście łopianu rosnące za stodołą i powiedział, że jest to najlepsze opakowanie. Od tego czasu każdy podchodził z już umyтым liściem, w który owijał swój posiłek. W pewnym momencie matka zwróciła się do oficera „Panie poruczniku, niech i pan coś zje, bo pan także jest głodny.” Oficer podniósł głowę, popatrzył na matkę i odpowiedział krótko: „Najpierw żołnierze”. I tak się stało. Gdy ostatni żołnierz odszedł z posiłkiem oficer usiadł przy stole, zjadł co zostało plus to co mu matka od siebie dodała. Większość żołnierzy w tym czasie już spała. Częściowo w stodole na sianie, częściowo w lesie na ściółce. Oficer również udał się na spoczynek. Wieczorem wszyscy odeszli na wschód. Jakie były dalsze losy tego pododdziału nie wiemy. Możemy tylko kalkulować. Może dołączyli do jakiejś większej jednostki (bo to był już ostatni moment) i przedarli się na Węgry, a stamtąd do Francji, gdzie dalej walczyli z najeźdźcą, a może, co jest bardziej prawdopodobne, idąc na wschód dostali się do niewoli sowieckiej, gdzie jak zwykle nastąpiła segregacja: żołnierze szeregowi do łagrów, a oficer do Katynia lub innego miejsca zagłady. Tam mógł zginąć jako, w pojęciu komunistów, wróg ludu i wróg tych żołnierzy, o których tak bardzo dbał. Ale tego nie dowiemy się już nigdy.

Katarzyna Galus, na podstawie opowiadania dziadka
Waleriana Darmochwała

Konkurs recytatorski

„Gościu, siadź pod mym liściem, a odpocznij sobie! ...” - cytat ten towarzyszył uczestnikom Szkolnego Konkursu Recytatorskiego utworów Jana Kochanowskiego - Patrona Szkoły Podstawowej w Pawłowie, który odbył się 25 maja 2010 r. Konkurs rozegrany został w 3 kategoriach wiekowych. Uczniowie recytowali wiersze poety. Laureatami zostali: (klasy I-III) I miejsce - Aleksandra Osoba (kl. II), II miejsce - Aleksandra Dudek (kl. III) i Przemysław Studziński (kl. I), III miejsce - Martyna Korchut (kl. I) i Krystian Kister (kl. II). W kategorii klas IV-VI zwycięzcami zostali: I miejsce - Aleksandra Cichosz - (kl. IV), II miejsce Natalia Osoba (kl. V) i III miejsce - Agata Klin (kl. VI). W rywalizacji klas gimnazjum (I-III): I miejsce przypadło Beacie Kalicie (kl. III), II miejsce Paulinie Cichosz (kl. II) a III miejsce Karolinie Klin (kl. VI). Wyróżnienie otrzymała także Marysia Rzepecka (I kl. Gimnazjum).



Konkurs przygotowały i czuwały nad jego sprawnym przebiegiem: Dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie Dorota Jaszczuk oraz nauczycielka historii Halina Bielaniec

Magda Boruchalska

IX JARMARK PAWŁOWSKI - „GINĄCE ZAWODY”

Już po raz IX w pierwszą niedzielę sierpnia 2010 r. Pawłów, w gminie Rejowiec Fabryczny gościć będzie twórców ludowych ze wschodnich regionów Polski. Około 200 twórców ludowych zaprezentuje i zaoferuje do sprzedaży swoje piękne wytwory.

Będzie można również osobiście usiąść za warsztatem tkackim, kołowrotkiem, kołem garncarskim i innymi urządzeniami, sprawdzić swoje umiejętności w tworzeniu wyrobów mieszczących się w obszarze „ginących zawodów”. Nie zabraknie również innych atrakcji, które dla uczestników Jarmarku Pawłowskiego - „Ginące Zawody” przygotowali organizatorzy. Odbędzie się rozstrzygnięcie konkursu kulinarnego o „złotą chochlę”. Poznamy zwycięzcę X Powiatowego Konkursu Garncarskiego, także laureatów na najciekawiej zaprezentowany „ginący zawód”. Na scenie zaprezentują się kapela ludowe oraz zespoły folklorystyczne z Białorusi i Ukrainy. Smaczne i ekologiczne potrawy prosto spod strzechy będą oferowały gospodynie stowarzyszone w Rejowieckim Stowarzyszeniu Agroturystycznym, członkinie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz reprezentantki szkoły w Pawłowie. W roku bieżącym po raz pierwszy odbędzie się „Pawłowskie spotkanie z ginącymi zawodami” oraz Warsztaty Ceramiczne z udziałem garncarzy pawłowskich i studentów Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Możliwy jest również plener malarski. Jest to efekt rozmów jakie są prowadzone przez władze Gminy Rejowiec Fabryczny z władzami Uczelni UMCS w Lublinie. W „Warsztatach ceramicznych”, które odbędą się w dniach 27-31 lipca 2010 r. mogą wziąć udział nieodpłatnie wszyscy zainteresowani. Szczegółowy program IX Jarmarku Pawłowskiego, będzie dostępny na stronie internetowej Pawłowa. Projekt pod nazwą „Pawłowskie spotkania z ginącymi zawodami” został zrealizowany przy pomocy finansowej województwa Lubelskiego.

W imieniu organizatorów zapraszamy do odwiedzenia Pawłowa w dniu 1 sierpnia br.

Szczegółowy program imprezy będzie zamieszczony na stronie internetowej Pawłowa www.pawlow.org.pl

Organizatorzy



KACIK POETYCKI

Powodziaom

trudno świat postrzegać
żrenicami rozdartymi

obrazy oglądać niedowierzone
w nurtach burych
zatonione lęki

czas odmierzać
skarpą osuwaną
i tamą błotnistą

tu krzyk
echem wraca
nad zawieruchę toni
gdzie rozpaczliwe dłonie
zanurzone w samotność
białej gołębiczy wypatrują

by
milczącymi fotografiami
zapytała
kto za Nich
ukończy marzenia

Lucyna Lipińska

Powrót do domu

wracam tutaj
miraży czasu w pyłe szukać

już kartek nie zrywam

lepsze koraliki na struny nawlekane

cienie milknące zdobią
w korowodzie barwnych kontuszy

lustra zapytam
czy ptaki wróciły
a sąsiad kołodziej
koła drewniane toczy

czy
przydrożnik Nepomucen
w powadze
o prawdzie zapewnia
kagankiem tłącym w wieczerniku
prosząc
o
Księżę

Lucyna Lipińska

Niech przyjadą

Wojciechowi Siemionowi poświęcam

Przy świątku co oparty stał o beczkę i wychylał
czarę piwa, gliniak szorstkie usta pieścił niczym
promień. Na tyłach garbów chaty, w siwobrodym
ogrodzeniu, gdzie się malwy posplatały
jak różańce

tu i tam bawią się chwile i
się złączą słonecznikiem.

Na szlaku prostych spraw, w zsiadłym mleku
łyżki trasa, w otoczkach przemasz słów i kapryśna
nić na dłoni. Kręcą film o ślimakach by w skorupie
szorstkość złożyć życie ich to powolne
budowanie

tu i tam odradza się inność i
się miesza z „ponadchwilą”.

Czy potrzeba bać się mroku i podpalać winne gaje
kolorami gasić pustkę by szlifować stare drogi
odkorniczać śmiałość desek bo się w lustrze
źle odbija

gliniak znajdzie prawa mroku i
przy beczce się uśmiechnie tu i tam.

... to dopiero będzie temat dla aktora.

Danuta Agnieszka Kurczewicz

